SZKOŁA CHRYSTUSOWA



1936 VII - VIII
[1-2]

TREŚĆ SOMMAIRE

I

II

Teksty klasyczne Textes classiques

III

Życie Kościoła Vie de l'Église

IV

SZKOŁA CHRYSTUSOWA
XIII — 1936

Za pozwoleniem Władzy Duchownej

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.

XIII — 1-2 lipiec-sierpień 1936

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

KOMUNJA ŚWIĘTA.

Dążąc do doskonałości winniśmy żyć coraz pełniej Eucharystją, i to nietylko przez udział we Mszy, ale przez częstą a nawet codzienną Komunję. Dlatego też musimy mówić o tym Chlebie żywota i o warunkach dobrej i żarliwej Komunji.

Eucharystja, to chleb żywota, który z nieba zstąpił.

Dla zbawienia wszystkich nas w *ogólności* Pan Jezus nie mógł z siebie więcej dać, niźli uczynił to na krzyżu; każdemu z nas *w szczególności* nie może z siebie więcej dać, niż czyni to w Eucharystji. Dlatego właśnie, że znał najgłębsze potrzeby naszej duszy, powiedział przyrzekając Eucharystję: „Jam jest chleb żywota; kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie, kto wierzy we mnie pragnąć nie będzie. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki; a chleb, który ja dam, jest moje Ciało za żywot świata... ciało moje prawdziwie jest pokarm... kto pożywa ciała mego i pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim“ (Jan VI, 35, 52, 53, 56, 57).

Eucharystja jest więc największym sakramentem, albowiem zawiera nietylko łaskę, ale samego Dawcę łaski. Jest to sakrament miłości, ponieważ jest owocem miłości, która daje samą siebie i głównem jego działaniem jest przyrost w nas miłości Boga i bliźnich w Bogu.

Przyjmowanie Eucharystji zowie się „komunją", czyli *zjednoczeniem serdecznem Serca Bożego z sercem człowieczem,* zjednoczeniem, które *karmi* duszę, ożywia ją coraz bardziej nadprzyrodzonem życiem i *przebóstwia* ją niejako, pomnażając w niej poświęcającą łaskę, to uczestnictwo we wnętrznem życiu Bożem: „Caro mea vere est cibus... Ciało moje prawdziwie jest pokarm".

Wszelkie życie stworzone domaga się pokarmu: rośliny żywią się sokami ziemi; zwierzęta żywią się roślinami lub innem stworzeniem żyjącem; człowiek odżywia swe ciało odpowiednim, materjalnym pokarmem; karmi ducha swego prawdą, zwłaszcza prawdą Bożą; winien karmić wolę swoją Wolą Bożą na każdy dzień, wiodącą na żywot wieczny. Innemi słowy, człowiek winien w pierwszym rzędzie karmić się wiarą, nadzieją, miłością; akty tych cnót pozyskują mu mocą zasługi *przyrost* życia nadprzyrodzonego.

Ale Zbawiciel nasz daje nam inny jeszcze doskonalszy pokarm, ofiaruje się sam na pokarm naszych dusz. Pan mówi do św. Augustyna: „Jam jest chleb mocnych; rośnij, a będziesz mnie pożywał. I nie ty przemienisz mnie w siebie, jak pokarm twego ciała, ale ja przemienię cię w siebie" (Wyznania 1, VII, 10).

W komunji tej Pan Jezus nic nie zyskuje; obdarowana, ożywiona, wzwyż podniesiona jest tylko dusza; cnoty Chrystusowe stają się jej udziałem; jest jakby wcielona w Chrystusa i staje się członkiem pełniej żyjącym Jego Ciała Mistycznego.

***

Jakżeż odbywa się to przeobrażenie, to wcielenie w mistyczne Ciało Chrystusa? Przedewszystkiem w ten sposób, że Pan Jezus, obecny w Eucharystji, skłania duszę do czystszej i mocniejszej miłości Bożej.

Skuteczność tego pokarmu trafnie tłumaczy św. Tomasz (III q. 79, a. 1). Mówi tak: „To, co męka Chrystusowa sprawuje na całym świecie, sakrament ten sprawuje w każdym z nas". Poczem dodaje: „jak pokarm fizyczny podtrzymuje życie przyrodzone, pomnaża je, odnawia i miły jest podniebieniu, podobne skutki Eucharystja sprawuje w duszy".

Przedewszystkiem *podtrzymuje* duszę. Ten, kto w porządku przyrodzonym nie odżywia się wcale, albo odżywia się źle, powoli zamiera; tak też zamiera i ten, kto nie chce Eucharystycznego Chleba, będącego pokarmem duszy. Czemuż pozbawiać się bez powodu tego najistotniejszego pokarmu, który jest chlebem powszednim naszej duszy?

Jak chleb materjalny *odnawia* organizm, naprawiając straty, będące skutkiem pracy i zmęczenia, tak też Eucharystja powetowuje utratę sił, będącą skutkiem naszego niedbalstwa. Jak mówi

Sobór Trydencki, wyswobadza nas ona z grzechów powszednich, przywraca nam żarliwość, którą oziębiły w nas te przewiny i chroni nas przed grzechem śmiertelnym.

Dalej pokarm zwyczajny *pomnaża* życie fizyczne u dziecka, które rośnie. Otóż pod względem duchowym powinniśmy zawsze, aż do śmierci wzrastać w miłości Boga i bliźniego; w ten tylko sposób postępujemy naprzód w drodze do wieczności. Na to zaś, abyśmy tak mogli róść, Chleb Eucharystyczny przynosi nam coraz to nowe łaski. Nadprzyrodzony wzrost nie ustaje u świętych, dopóki są w drodze ku Bogu, wiara ich z każdym dniem staje się bardziej oświecona i żywa, nadzieja ich z każdym dniem nabiera mocy, miłość ich staje się coraz czystsza i coraz żarliwsza. Stopniowo, z rezygnacji wobec cierpienia dochodzą do poszanowania i do miłości krzyża. Przez komunję wszystkie cnoty wlane wzrastają wraz z miłością i mogą się wznieść, ze szczebla na szczebel, do heroizmu. Dary Ducha Świętego, będące stałemi dyspozycjami, wlanemi w duszę, wzrastają również w miarę wzrostu miłości.

Wreszcie tak, jak materjalny chleb *miły* jest podniebieniu, chleb eucharystyczny miły jest duszy, która czerpie w nim pokrzepienie i niekiedy duchowy stan błogości, mniej lub bardziej dostępny uczuciu.

Jak mówi autor Naśladowania w czwartej Księdze, rozdziale II: „Ufając, Panie, dobroci Twojej i wielkiemu miłosierdziu Twojemu, oto chory przychodzę do Zbawiciela, łaknący i spra-

gniony do źródła żywota, ubogi do Króla niebios, sługa do Pana, stworzenie do Stwórcy, strapiony do miłosiernego pocieszyciela mego". „Daj mi siebie a dosyć mi na tem. Bo okrom Ciebie niczem mi jest wszelka pociecha. Bez Ciebie być nie zdołam, ani żyć bez nawiedzenia Twego" (ibidem, R. III).

Św. Tomasz wyraża w przedziwny sposób tę tajemnicę Komunji:

O rzecz cudowna! — Pana pożywa
Nędzarz i sługa maluczki.

Jest to niewysłowione zjednoczenie najwyższego bogactwa z najgłębszem ubóstwem. A jednak ileż razy przyzwyczajenie, zwyrodniałe w nawyk, przytępia w nas uwagę i zrozumienie dla nadprzyrodzonej świetności tego Daru nieskończonego.

Jakie są warunki dobrej Komunji?

Są one wskazane w dekrecie, w którym Ojciec święty, Pius X, nawołuje wszystkich wiernych do częstej Komunji (z 20 grudnia 1905 r.). Ów dekret przypomina najpierw tę oto zasadę: „Jakkolwiek sakramenty nowego Zakonu, działają ex pere operato, jednak skuteczność ich jest tem większa, im doskonalsze jest przygotowanie przyjmujących... Należy więc czuwać, nad tem, aby Komunję świętą poprzedzało baczne przygotowanie i aby po niej następowało dziękczynienie należyte, w miarę możności i warunków każdego".

Według powyższego dekretu pierwszym i nieodzownym warunkiem owocnego przyjmowania Komunji świętej jest *intencja czysta i zbożna*: „Komunja częsta a nawet codzienna, wielce upragniona przez Chrystusa i Kościół katolicki, winna być tak bardzo dostępna wiernym wszelakiego stanu i we wszelkich warunkach, żeby nikt, będący w stanie łaski i zbliżający się do stołu Pańskiego z intencją czystą i zbożną, nie mógł być odeń oddalony żadnym zakazem. Ta czysta intencja na tem polega, żeby ten, kto się zbliża do stołu Pańskiego, nie kierował się ani próżnością, ani jakowemiś względami ludzkiemi, lecz pragnął jedynie uczynić zadość Bożej woli, zjednoczyć się z Nim ciaśniej przez miłość i mocą tego boskiego lekarstwa skutecznie przeciwdziałać swoim ułomnościom i wadom".

Intencja czysta i zbożna, o której tu jest mowa, musi być oczywiście nadprzyrodzonej natury lub natchniona przez wiarę; jest to pragnienie zaczerpnięcia sił, by lepiej służyć Bogu i uchronić się od grzechu. Gdyby ktoś obok tej głównej intencji, miał jeszcze intencję uboczną zrodzoną z próżności, jako to chęć zjednania sobie pochwał, ta intencja uboczna i nie decydująca wprawdzie nie wpłynęłaby na to, żeby komunja była zła, ale umniejszyłaby jej skuteczność. Skuteczność ta bowiem jest tem większa, im czystszą i mocniejszą jest intecnja. Są to zasady bezwzględne. Jedna Komunja żarliwa jest znacznie owocniejsza niż wiele Komunij letnich.

Jakie są warunki żarliwej Komunji?

Św. Katarzyna Sieneńska odpowiada na to pytanie w swoim Dialogu, R. XI, symbolem nader znamiennym: „Przypuśćmy — pisze — że kilka osób przyszło po światło ze świecami. Jedna przynosi świecę ważącą tylko jedną uncję, druga świecę ważącą dwie uncje, trzecia świecę ważącą trzy uncje, tamta świecę funtową, inna świecę jeszcze cięższą. Każda zapala swoją świecę, aliści ta, która niesie świecę ważącą tylko jedną uncję, mniej ma światła niż ta, która niesie świecę funtową. Tak to dzieje się z tymi, którzy się zbliżają do Sakramentu. Każdy przynosi swoją świecę, czyli święte pragnienie, z którem przyjmuje ów sakrament“.

Jak się objawia to pragnienie?

Święte pragnienie, będące warunkiem żarliwej Komunji, objawia się przedewszystkiem w tem, że usuwa *przywiązanie do grzechu powszedniego,* jako to zazdrość, próżność, zmysłowość itp. Przywiązanie to mniej zasługuje na naganę u chrześcijan niezbyt oświeconych niż u tych, którzy już wiele otrzymali ale odpłacili się niewdzięcznością. Gdyby to niedbalstwo i ta niewdzięczność przybierały na sile, komunja stawałaby się coraz mniej owocną.

Na to, aby Komunja była żarliwa, trzeba również zwalczać *przywiązanie do niedoskonałości,* czyli sposób postępowania niedoskonały, jak to się zdarza tym, którzy mając pięć talentów,

poczynają sobie tak, jakgdyby mieli tylko trzy („modo remisso“ : w sposób niedbały) i niezbyt energicznie zwalczają swoje ułomności. Przywiązaniem do niedoskonałości jest również wszelkie poszukiwanie przyjemności dozwolonych, bez których jednak możnaby łatwo się obejść. Ofiara z owych przyjemności miłą byłaby Bogu i dusza, okazując większą szczodrobliwość, otrzymałaby w Komunji o wiele więcej łask. Wszak powinna pamiętać, że wzorem jej jest sam Zbawiciel, który ofiarował się za nas aż do śmierci na krzyżu; i że winna pracować nad własnem zbawieniem i nad zbawieniem braci w podobny sposób, w jaki pracował Pan. Oddalenie od grzechu powszedniego i od niedoskonałości stanowi dyspozycję negatywną.

Dyspozycją pozytywną do żarliwej komunji jest pokora („Domine, non sum dignus!“), głębokie poszanowanie Eucharystji, żywa wiara, pragnienie przyjęcia Chrystusa Pana, będącego *Chlebem żywota.* Wszystkie te warunki pozytywne dadzą się streścić w jednem słowie, którem jest: *głód Eucharystji.*

Dobry jest wszelki pokarm, gdy człowiek jest głodny. Bogacz, przypadkiem pozbawiony żywności i zgłodniały, raduje się kawałkiem czarnego chleba; jest to najwspanialsza uczta w jego życiu, i on sam czuje się jak odrodzony. Gdybyśmy byli głodni Eucharystji, komunja nasza byłaby owocniejsza. Pamiętajmy, jak wielki był ten głód u św. Katarzyny Sieneńskiej, tak wielki, że gdy pewnego dnia z surową bezwzględnością

odmówiono jej Komunji, cząstka wielkiej Hostji oderwała się w chwili, gdy kapłan przełamywał ją na dwoje i w cudowny sposób została przyniesiona świętej, niby odpowiedź na żarliwość jej pragnienia.

Jakżeż można wzbudzić w sobie głód Eucharystji?

Na to trzeba dobrze sobie uświadomić, że jest ona nieodzownym pokarmem naszej duszy i trzeba codzień, szczodrobliwem sercem, pełnić kilka ofiar. Dla ludzi wycieńczonych szuka się pokarmu odżywczego, któryby postawił ich na nogi, próbuje się również „podnieść na duchu" ludzi zniechęconych. Eucharystja jest właśnie tym pokarmem nad pokarmy, który odnawia siły duchowe. Nasze uczucie, skłonne do zmysłowości i lenistwa, musi być ożywione przez zetknięcie z przeczystem Ciałem Chrystusowem, które przeniosło dla nas najsroższe cierpienia. Nasz umysł, skłonny do nierozwagi, do zapomnienia największych prawd, do głupoty duchowej, musi być oświecony przez zetknięcie z mądrością Słowa Wcielonego, które jest drogą, żywotem i prawdą. Nasza wola ma również swoje usterki, jest jakgdyby zziębnięta, albowiem niedostaje jej miłości. To jest początek wszystkich jej słabości i potknięć. Cóż jej przywróci święty zapał, ów płomień potrzebny życiu na to, aby to życie szło w górę, nie zaś w dół? Zetknięcie z Sercem eucharystycznem Pana Jezusa, tem gorejącem ogniskiem miłości, z Jego wolą niezmiennie utwierdzoną w Dobru i będącą źródłem zasług wartości nie-

skończonej. Z Jego pełności wszystko weźmiemy i łaskę za łaską.

Gdybyśmy byli głęboko przeświadczeni, że Eucharystja jest pokarmem nieodzownym dla naszych dusz, bylibyśmy jej głodni tym *głodem duchowym*, który dostrzegamy u świętych. Aby odnaleźć ten głód, jeśliśmy go utracili, powinniśmy zażywać ruchu i ćwiczeń, jak to zaleca się osobom chorym na neurastenję. Tutaj ćwiczenie duchowe polega na tem, aby codzień składać Bogu *kilka ofiar*; musimy przedewszystkiem zrzec się szukania samych siebie w tem, co czynimy a wtedy, zwolna, zniknie egoizm i *w duszy naszej miejsce pierwsze i bezsporne zajmie miłość*. Przestaniemy przejmować się drobiazgami, które nas dotyczą i całą naszą uwagę, całą naszą myśl zaprzątnie chwała Boża i zbawienie dusz. Wówczas powróci głód Eucharystji. Na to, aby dobrze komunikować, prośmv również Matkę Bożą, abv wyjednała nam uczestnictwo w tej miłości, z jaką Ona przyjmowała Eucharystję.

Owoce gorliwej Komunji są wprost proporcjonalne *do stopnia naszego przygotowania*. „Temu, który ma, więcej będzie dano i obfitować będzie“ mówi Ewangelja (Mat. XIII, 12). Św. Tomasz przypomina nam w oficjum Najświętszego Sakramentu, że prześladowany prorok Eljasz zatrzymał się, znużony, wpośród pustyni, położył się pod jałowcem, jakgdyby czekając na śmierć i usnął; poczem anioł go zbudził i wskazał mu chleb, upieczony w popiele oraz dzban wody. Te-

dy on jadł i pił i dzięki mocy, którą zaczerpnął w tym pokarmie, szedł przez czterdzieści dni na górę Horeb, kędy czekał nań Pan. Jest to figura wyobrażająca skuteczność żarliwej Komunji.

Pamiętajmy, że każda Komunja powinnaby istotnie być żarliwsza od poprzedniej, ponieważ każda komunja powinna nietylko podtrzymywać w nas miłość, ale powiększać ją, a zatem przygotowywać nas na przyjęcie Pana Jezusa z miłością jeszcze większą niż w przeddzień. Jak kamień spada *tem szybciej,* im bardziej zbliża się do ziemi, która go przyciąga, podobnie, mówi św. Tomasz[1]), dusze winnyby postępować tem szybciej, im bardziej zbliżają się do Boga i im bardziej Bóg je przyciąga. *To prawo przyspieszenia,* które jest nietylko prawem natury, ale także prawem w porządku łaski, powinno się sprawdzać przedewszystkiem w codziennej Komunji. Sprawdzałoby się istotnie, gdyby nie stawało mu na przeszkodzie przywiązanie do grzechów powszednich i do niedoskonałości. Widzimy zastosowanie tego prawa w życiu świętych, których ostatnie lata zaznaczają postęp o wiele szybszy, niż lata początkowe. Widzimy to zwłaszcza u kresu życia

[1]) Cf. In Epistolam ad Haebraeos X, 25: „Motus naturalis (v. g. lapidis cadentis) quanto plus accedit ad terminum tanto magis intenditur. Contrarium est de motu violento (v. g. lapidis sursum proiecti). Gratia autem inclinat in modum naturae. Ergo qui sunt in gratia quanto plus accedunt ad finem, plus debent crescere".

św. Tomasza z Akwinu. To przyspieszenie w drodze do Boga objawiło się najpełniej w Najświętszej Pannie Marji, będącej wzorem nabożeństwa eucharystycznego; niewątpliwie każda jej komunja była żarliwsza od poprzedni.ej

Dałby Bóg, aby i w nas sprawdzało się podobieństwo choćby dalekie tego postępu duchowego, aby wówczas nawet, gdy zawiedzie uczucie żarliwości, nie brakło nam owej żarliwości substancjalnej, którą jest gotowość woli na służbę Bożą.

Jak mówi autor Naśladowania, Księga IV, R. 4: „Któż bowiem, przystępując z pokorą do źródła słodkości, choć odrobinę słodkości stamtąd nie odniesie? Albo któż, stojąc przy wielkim ogniu, choć trochę ciepła z niego nie nabierze? Tyś jest, o Panie, źródłem zawsze pełnem i najobfitszem, ogniem zawsze gorejącym, nigdy nieustającym".

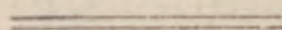
To źródło łaski jest tak głębokie i tak owocne, że można doń przyrównywać jużto właściwości wody orzeźwiającej, już też właściwości przeciwne gorejącego ognia. To, co jest rozdzielone w rzeczach materjalnych, jednoczy się w życiu duchowem a zwłaszcza w Eucharystji, która zawiera nietylko łaskę przeobfitą, ale także samego Dawcę łaski.

Przyjmując Komunję myślmy o św. Janie, którego głowa spoczywała na Sercu Jezusowem i o św. Katarzynie Sieneńskiej, która wielokrotnie długim haustem piła z rany tego Serca, wciąż otwartej na dowód miłości ku nam. Bóg daje

od czasu do czasu te łaski nadzwyczajne, aby zwrócić naszą uwagę na to, co jest najgłębsze i najowocniejsze w codziennem życiu chrześcijanina, coby istniało w życiu każdego z nas, gdybyśmy chcieli odpowiedzieć wspaniałomyślnem sercem na apel Boży.

O. Reg. Garrigou-Lagrange O. P.

(tłum. *Marja Winowska)*



TAJEMNICA MIŁOŚCI.

„Res huius Sacramenti est unitas Corporis Mystici" (Św. Tomasz, III, q. LXXIII a. 3).

U korzenia nieszczęść i zła, które przywalają świat coraz cięższem brzemieniem, jest *zdrada miłości.* Na każdem polu — w ekonomji, w polityce, w sprawach społecznych — ostatnią instancję stanowią najczęściej argumenty dyktowane przez egoizm: indywidualny, kolektywny, narodowy. W imię jakiejś idei, jakiegoś partykularnego dobra, prześladuje się i tępi wszystko, co tylko nie służy tej idei, nie uznaje tego dobra. Piętrzą się konflikty, których najgenjalniejsi politycy rozplątać już nie są zdolni: „homo homini, natio nationi lupus." I oto jesteśmy świadkami ponurej gry, której już nikt nie przewodzi, w której sami partnerzy zgubili wątek i sens. Coraz szybszem tempem, coraz nieuchronniej świat grzęźnie w ślepą uliczkę hodowanego od lat absurdu; zda się, że niema już żadnej drogi, ani w prawo, ani w lewo, ani wprzód — *tylko w górę albo w dół.* Jeżeli dziś ludzkość się nie waży na rewolucję miłości i ładu — żadna moc, żaden genjusz, żaden postęp nie uchronią jej od rewolucji takiej nienawiści i takiego bezładu, że jutro może się nie ostać kamień na kamieniu z kulturalnego dorobku wieków. Dość ścichnąć w sobie na moment, aby usłyszeć, jak ziemia cała dyszy głucho i wzdycha wielkim, bezradnym bólem. Na horyzoncie powstają chmury coraz mroczniejsze. Nie mamy

śmiałości nawet przed sobą przyznać się do tego głośno, ale wiemy, wiemy wszyscy, że stoimy na rozdrożu. Czy będziemy czekać na to, co będzie, jak niewolnicy i bezdomni, czy też, świadomi sił „nie z nas" wesprzemy sobą walący się dom? Czy wiemy, nietylko teorją i formułą bezmyślną, ale życiem, ale ciałem własnem i krwią, że mamy w ręku, zawierzony sobie jak klejnot bezcenny, jedyny, niezawodny lek na struchlały od głodu świat: Miłość — „nie z nas"[1]).

Istnieje pewna forma pokory (raczej: pseudopokory), której Chrystus nie uznaje. Jest nią egocentryczna fascynacja grzechu, piętrząca niejednokrotnie, pomiędzy nami i Bogiem, nieprzebyty mur, odmierzanie zamiarów i sił miarą własnej nędzy, nie zaś łaski Bożej, „darmo danej," *zapoznanie Bożego daru.* „Gdybyś wiedziała dar Boży!" powiedział Pan do Samarytanki u studni Jakóbowej[2]). Ten sam wykrzyknik bolesny dotyczy nas, każdego z nas. Gdybyśmy znali, gdybyśmy *chcieli* widzieć i znać Boży dar! „Cognosce Christiane dignitatem tuam," „Poznaj Chrześcijaninie dostojeństwo twoje!" woła papież Leon Wielki w Bożą noc. Zaś św. Paweł, mieniący się sam „najmniejszym spośród apostołów," rad wysławia wielkość łaski Chrystusowej sprawiającej „iż jest czem jest," przeto że „próżną w nim nie była"[3]). Albowiem pokora i prawda to jedno,

---

[1]) „Albowiem łaską jesteście zbawieni przez wiarę *i to nie z was, bo dar Boży jest.*"

[2]) Jan IV.

[3]) I Kor. XV, 10, cf. I Tim. IV, 14; II Kor. VI, 1.

zaś prawdą jest, że *z siebie nie jesteśmy nic,* nie możemy nic, ale *z Chrystusem* jesteśmy „nowym człowiekiem", *możemy wszystko:* „Bezemnie *nic* czynić nie możecie"[4]) ale: *„Wszystko* mogę w Tym, Który mię umacnia"[5]). Na przecięciu tych dwu zdań leży umiejętność świętych. „Co masz, czegobyś nie wziął? A jeśliżeś wziął, przeczże się chlubisz, jakobyś nie wziął?"[6]) Boży dar *nie jest z nas,* ale *jest nam dany.* Z użytku i szafowania naszego nad nim będziemy sądzeni. Albowiem światła nie chowa się pod korcem ani też talentów w ziemi. Nic nie zmieni tego faktu olśniewającego, że w nieświadomych nieraz dłoniach, w sercu sennem i bezmyślnem mamy broń skuteczniejszą niż dynamit, zdolną zażegnać wszelkie zło, uzdrowić świat: Miłość, „nie z nas?"

Za sto lub więcej lat, gdy świat odzyska jasny kształt, może zjawią się na półkach księgarskich uczone dzieła, o takich np. tytułach: „Mity XX wieku a przewroty społeczne," albo: „Próby jedności oikonoumicznej w XX w." Może wówczas, w perspektywie czasu, uda się wyłuskać fakt, który dziś grzęźnie jeszcze w płynnej magmie dziejów: że największym imprezom rewolucyjnym doby obecnej przewodzi *idea — czy pokusa? — kościoła, kształtowanego ludzkiemi siłami.* Świadomie czy poświadomie człowiek szuka *talizmanu jedności.* Wielka przygoda indywidualizmu, kultywowanego przez trzysta przeszło

---

[4]) Jan XV, 5.
[5]) Phil. IV, 13.
[6]) I Kor. IV, 7.

lat, doprowadziła do szeregu klęsk. Na tragedję samotnego człowieka reformatorzy znajdują lekarstwo w kulcie społeczności, kolektywu, państwa „totalnego,“ któreby wchłonęły, zużytkowały i ocaliły jednostkę zgubioną we wszechświecie. Ale tu nie wystarcza ideał przyrodzony, potrzebny jest *mit.* Reformatorzy współcześni apelują do *całego* człowieka, zazdrośni są o każdą piędź jego duszy; nietylko *animal sociale* musi wejść w szranki rewolucyjne, ale także *animal religiosum,* którego w praktyce negować nie można, który można, conajwyżej *zakłamać mitem* („opjum mitów !“). Najgenjalniejszy i najtrzeźwiejszy z rewolucjonistów, Sorel, skonstatował pierwszy z całą lojalnością tę nieuchronną klątwę komunistycznej doktryny, która *za cenę życia musi płacić organicznie obcym sobie mitem.* Tę „klątwę komunizmu“ dzielą wszystkie inne współczesne, totalne „izmy,“ wcielając się w życie. W braku transcendentnej religji muszą mieć jakiś mit, będący dla adherentów *zasadą jedności* i *przedmiotem kultu :* Klasa, Naród, Rasa, Krew... „Animal religiosum“ domaga się pokarmu, jeżeli mu nie da się chleba — zjada trociny. Wszędzie tam, gdzie *państwo totalne* mobilizuje *całego człowieka* tworzą się sztuczne namiastki, które mają zaspokoić głód religijny mas i stanowić klapę bezpieczeństwa.

Ale człowiek człowiekowi nie będzie Bogiem, trociny nie zastąpią chleba. „Irrequietum est cor meum donec requiescat in te Deus !“ woła św. Augustyn, „Nie zazna pokoju serce moje dokąd

nie spocznie w Tobie Boże!" Błędem ontologicznym nowych doktryn jest to, że szukają zasady religijnej jedności nie *ponad człowiekiem* ale *w nim samym,* w jego ciele, w jego krwi, w jego przynależności rasowej, — i że podnoszą ten czynnik przyrodzonej łączności do waloru *niemal substancjalnej hipostazy.* W języku „Szkoły" taki proceder nosi nazwę „realisatio abstracti": żaden żak średniowieczny nie byłby dał się „nabrać" na mit Rosenberga, co gorzej niejeden ubóstwiany, germański protoplasta, wychowany w szkole Alberta wielkiego, byłby go zapędził do kanosy zdrowego rozsądku i pierwszych zasad logicznych. Ale życie i logika to nie zawsze jedno. Zwłaszcza dziś gdy wszelka spekulacja jest przedmiotem instynktownej nieufności nowych doktryn „totalnych." *Życie ich domaga się mitu.* Niesposób wytępić z dnia na dzień głuchej tęsknoty ludzkości do nadprzyrodzonej jedni, dziedzictwa chrześcijaństwa. Europejczykowi XX wieku, którego podświadomość ukształtowały wieki chrześcijańskiej kultury, już nie wystarcza ideał przyrodzonej „civitas." Odrzuciwszy obcowanie świętych szuka instynktownie innej mistycznej jedni, innego „obcowania," choćby w imię rasy i krwi. Tragiczny pathos współczesnego człowieka jest właśnie w tem, *że o własnych siłach próbuje tworzyć Kościół.* Jak dziecko lepi bałwana z gliny, nie bacząc, że przyjdzie wichr, przyjdzie burza i rozsypie się kolos nieporadny, nic nie utrzyma w zespoleniu sypkiego piasku — mit nie zastąpi duszy.

Wpośród głuchych tęsknot świata, wśród bezbożnego szukania, w samym miąższu ludzkich spraw i ludzkiej krótkowzroczności, *Kościół jest i trwa.* Jesteśmy w Nim, jesteśmy Nim. „Gdybyś wiedziała dar Boży!" Czyż to możliwe, że sami nie wiedząc o tem, trzymaliśmy w ręku skarb, szukany przez wielu? Że mamy w ręku chleb, jedynie zdolny zaspokoić głód świata? *Że sami jesteśmy tym chlebem?*

Wiemy tak dobrze — na pamięć — *co* nas dzieli: granice, żale, krzywdy. Czy wiemy *Kto* nas łączy? Czy znamy długość, szerokość, wysokość i głębokość tajemnicy Chrystusowej, *tajemnicy Kościoła?* Czy wiemy, że to nie żadna litera, żadna formuła papierowa ale *samo życie, nasze najgłębsze życie, nasz sens i nasze imię?* Że tylko w bezwzględnem przyjęciu tej prawdy możemy odnaleźć Boga — i odnaleźć siebie? I że tu jest klucz zgubionej miłości, której świat próżno szuka w słowach?

Chrystus jest naszą jednością i naszem wypełnieniem. Bez Niego nie jesteśmy sobą: ani w naszej istności indywidualnej, ani w naszej istności społecznej. *Ale i bez nas Chrystus nie jest cały.* Jesteśmy Mu potrzebni jak ciało potrzebne jest Głowie. Jesteśmy Jego przedłużeniem, Jego pełnią. „Totus Christus Caput et Corpus est", mówi św. Augustyn[7]), „Chrystus cały to

---

[7]) De diversis quaest. LXXXIII, P. L. XL. 79. Cf. In Joh. XXI P. L. XXXV 1568 „Plenitudo Christi, caput et membra."

nietylko Głowa lecz i Ciało". Jest to zjednoczenie tak przedziwne, tak istotne, że najśmielsze porównania wyrazić go nie są zdolne i muskają tylko tajemnicę ubogim bełkotem. Latorośl winna i szczep, gody Oblubieńca i oblubienicy, budowanie z żywych kamieni na kamieniu węgielnym, Chrystusie — nawet najpiękniejsze i najciaśniejsze porównanie Pawłowe z ludzkiem ciałem, to tylko analogje niezdolne wyczerpać niedościgłych bogactw zawartych w tajemnicy jedności naszej z Chrystusem.

Dla pierwszych chrześcijan tajemnica Ciała Mistycznego stanowiła centrum Ewangelji. Wystarczy przejrzeć — passim — teksty pierwszych Ojców, zwłaszcza greckich[8]), aby zrozumieć, jakiem źródłem zachwytu dla myśli i serca było dla nich misterjum Pawłowe. W owych młodych dniach słowa jeszcze nie zastygły w formuły, prawdy nie skostniały. Ignacy i Justyn, Polikarp i Atanazy, później Jan Chryzostom i Cyryl Aleksandryjski, Augustyn i inni sprawdzili życiem i odważyli cenę i skuteczność przeistaczającą „Dobrej Nowiny". Ujrzeli w niej wypełnienie tęsknoty wieków. Ta przepaść ziejąca między człowiekiem i Bóstwem, którą próżno siliły się przeskoczyć starożytne religje[9]) — w tem ich wielkość

---

[8]) Cf. E. Mersch, Le Corps Mystique du Christ, étude de Théologie historique 2 t. Lovain 1933.

[9]) W pięknem dziele p. t. „L'Idéal religieux des Grecs et l'Evangile" (Etudes Bibliques, Gabalda 1932). O. A. J. Festugière omawia stosunek religijnego

i pathos tragiczny — oto nagle przestała istnieć. Bóg *stał się* człowiekiem, Słowo *stało się* Ciałem. Nad pustką przeraźliwą ludzkiego szukania oto nagle przerzucony most: Christus *Pontifex*. Bóg oblókł naszą ludzką naturę byśmy mogli skolei oblec się w Niego. Bóg zstąpił w naszą niskość, byśmy mogli ku Niemu wejść. Zaiste, odtąd już żadna zła moc nie zdoła przedrzeć kręgu miłości, który się zawarł nad światem. Otośmy wszyscy wezwani na gody weselne pomiędzy Bogiem i człowiekiem. W naszem bolesnem człowieczeństwie przedłuża się niejako tajemnica Wcielenia[10]). Ciała nasze i dusze nasze potrzebne są Panu jako mieszkanie i narzędzie. Kupił nas sobie za cenę „nazbyt drogą". Już nie jesteśmy swoi. Przez śmierć mistyczną i odrodzenie w Chrzcie na miejsce starego człowieka powstał w nas nowy, z przeraźliwemi żądaniami. I oto — niepojętym paradoksem — od wypełnienia tych żądań, surowych nieraz i twardych, zależy coś, czegośmy wpierw nie znali, co było od początku w nas pragnieniem i tęsknotą: nasze szczęście. Albowiem „Bóg jest miłość" i myśmy dla Boga. Tylko w jedności z Bogiem i w Bogu szczęście nasze i nasz sens.

---

ethosu i religijnych aspiracyj Greków do „Nieznanego Boga," którego przyszedł im przepowiadać Paweł św.

[10]) W swojej niezrównanej jasności język łaciński rozróżnia Wcielenie — *Incarnatio* jednoczące w jednej Osobie Boskiej dwie natury, boską i ludzką — i Wcielenie per analogiam Chrystusa w nas, *Incorporatio, Concorporatio,* nie niweczące naszej osobowości lecz przeciwnie, dające jej jedyne wypełnienie.

A jedność ta jest miłością. Nie łączy nas żadna abstrakcyjna teorja, żaden mit, ale Ktoś, Kto będąc Bogiem jest nieskończenie ponad nami, ale będąc zarazem człowiekiem jest kością naszych kości i krwią naszej krwi[11]) : Chrystus. Im więcej Chrystusa w nas, tem więcej w nas miłości *dla Boga i dla człowieka.* Przez łaskę miłość Boga-Człowieka ku Bogu i ku człowiekowi jest w nas. Zaś cechą miłości jest dążenie do coraz pełniejszego rozrostu, *w górę i wszerz: ku Bogu i ku człowiekowi.* „Bonum diffusivum sui", mówili średniowieczni doktorzy — „dobro rozprzestrzenia się z natury." I tu jest klucz powstania i rozwoju chrześcijaństwa, które rozpierało i kruszyło stare formy jak młode wino. To, o czem od tysiącleci marzył świat, stało się Ciałem. *„I zamieszkało między nami".*

Nasuwa się pytanie: dlaczego dla nas, ochrzczonych, nawet praktykujących chrześcijan prawdy te srtaciły jakby swój nieporównany smak? Dlaczego nie są i w nas źródłem dynamizmu i siły, zdolnej przeobrazić świat? Czyżby prawdy te zwietrzały? Czy może zwietrzeliśmy my?

„Gdybyś wiedziała dar Boży!" Może nie znaliśmy niewysłowionej skuteczności „Bożego daru", może nie chcieliśmy, nie umieliśmy go brać? Może — słudzy lekkomyślni — nie umieliśmy go używać i pomnażać, może nie wiedzieliśmy jak

---

[11]) cf. Eph. V, 30.

wielką *odpowiedzialność* na nas nakłada? Może nie znaliśmy Chrystusa, *Chrystusa całego?*

Jak uczniowie z Emmaus idziemy smutni. Gorszą nas nieszczęścia i klęski. Życie wokół nas zdaje się kłam zadawać naszej wierze i naszej nadziei. „A myśmy się spodziewali, iż On miał był odkupić Izraela...[12]) On *jest* z nami, tuż przy nas, ale *my* o tem nie wiemy, grzęźniemy w naszej bezradności, nie rozumiemy jego słów „wykładających nam we wszystkich pismach, co o Nim było“[13]).

„I oto poznali Go w łamaniu chleba“[14]). Komentując ten święty tekst w homilji poniedziałku wielkanocnego św. Grzegorz papież mówi: „Quem in Scripturae sacrae expositione non cognoverant, in panis fractione cognoscunt“: „Którego w tłumaczeniu Pisma nie poznali, w łamaniu chleba wraz poznają“[15]).

---

[12]) Łuk. XXIV, 13-35.

[13]) ib.

[14]) Cała ta homilja jest jakby wspaniałą, proroczą „Refutatio adversus Lutheranos,“ cf. „Ecce Dominus non est cognitus dum loqueretur et dignatus est cognosci dum pascitur.“

[15]) W jednym z najpiękniejszych listów Mickiewicza do Hier. Kajsiewicza (16. XII. 1833) znajdujemy następujący urywek: „Największą pomocą są: (de Imit. Christi) Evangelium et Corpus Christi. Pamiętajcie, co napisano jest: że apostołowie, spotkawszy w drodze Chrystusa zmartwychwstałego i długo z nim mówiąc nie mogli poznać Go, aż zaczął chleb łamać i dał im, wtenczas otworzyły się oczy ich. Otóż jedyny sposób rozumienia Pisma. Powiem wam własne

Jak niegdyś uczniowie z Emmaus i nam Chrystus objawia się *cały* w łamaniu Chleba: w misterjum Eucharystji.

II.

W planie i woli nieskończonej Miłości Bożej jest usynowienie ludzkich dusz, królewskie przyjęcie ich w rodzinę Trzech Osób Boskich, przebóstwienie już tu na ziemi przez łaskę i w niebie przez chwałę. *Wykonanie* Bożego planu, w istniejącym porządku Odkupienia, możebne jest tylko w Chrystusie.

„Jam jest prawda, droga i żywot... Żaden nie przychodzi do Ojca jedno przeze mnie“[16]).

Stając się Człowiekiem, Syn Boży rozwarł przed nami swoje bogactwa niedościgłe[17]). *„A z pełności Jego myśmy wszyscy wzięli i łaskę za łaskę“*[18]). Jego święte człowieczeństwo stało się nam narzędziem łaski, *Sakramentem zbawienia i świętości*[19]). Każde Jego słowo, każdy czyn, każdy gest, każde uderzenie Serca najświętszego

---

zdarzenie. Dysputowałem raz z księdzem prostakiem i przerozumowałem go; on mi powiedział: „apeluję do Chrystusa — pomówmy o tem nazajutrz po komunji. „Rzeczywiście ujrzałem potem, że miał słuszność“ (wyd. Piniego tom XII).

[16]) Jan XIV, 6.

[17]) Ef. III, 8.

[18]) Jan I, 16.

[19]) Św. Tomasz in Joann. cap. XV. Cf. IV. lekcję II Nokturnu w sobotę po Wniebowstąpieniu, De sermone sancti Leonis papae: *„Quod itaque Redemptoris nostri conspicuum fuit in sacramenta transivit.“*

jest „znakiem widzialnym łaski niewidzialnej“, źródłem skuteczności i mocy. Św. Tomasz podkreśla niejednokrotnie ze szczególnym naciskiem *ten charakter sakramentalny* wszystkich tajemnic Chrystusowego życia: Jego chrzest uświęcił wodę dając jej moc odradzającą[20]). Jego kuszenie na pustyni wysłużyło nam nasze zwycięstwa nad pokusami[21]). Jego męka jest dla nas źródłem uzdrowienia i życia[22]). Jego śmierć sprawuje w nas śmierć grzechowi[23]). Jego zmartwychwstanie jest przyczyną naszego duchowego i cielesnego zmartwychwstania[24]). Jego wniebowstąpienie chwalebne jest argumentem naszej chwały[25]). W miarę naszego zjednoczenia z Chrystusem spływa na nas, za pośrednictwem wszystkich tajemnic Jego świętego człowieczeństwa, ożywczy strumień łask, przenikających i uświęcających wszystkie sprawy naszego życia. Już nie żyjemy na własną rękę, ale powtarzamy, jak dzieci za matką, cudną naukę Jego słów, czynów, gestów, aż po kres krzyżowej męki tu na ziemi, w śmierci, i do zjednoczenia

---

[20]) III, q. XXXIX, a. 1.

[21]) III, q. XLI, a. 1.

[22]) III, q. XLVIII, a. 6 i XLIX, a. 1.

[23]) III, q. L, a. 6.

[24]) III, q. LVI, a. 1, 2 et ss.

[25]) III, q. LVII, a. 6, cf. I nokturn Wniebowstąpienia, św. Leon: „Christi ascensio nostra provectio est; et quo praecessit gloria capitis, eo spes vocatur et corporis“ i w niedzielę podczas Oktawy, II nokturn, św. Augustyn: *„Resurrectio Domini spes nostra est; ascensio Domini glorificatio nostra est.“*

w chwale — tam. I wszystko w nas staje się nowe, inne — już nie nasze tylko, lecz wspólne[26]).

Człowieczeństwo Chrystusowe to sakrament — *signum*, znak, tłumaczący na nasze ludzkie bytowanie nurt Bożego życia. *W niem Bóg dostępnym się nam staje: „Gdyż w Nim mieszka wszystka zupełność Bóstwa cieleśnie", „Quia in Ipso inhabitat omnis plenitudo divinitatis corporaliter"*[27]).

W godzinie wielkiego rozradowania się Duchem Św., odsłoniwszy przed uczniami rąbka najgłębszej tajemnicy wnętrznego życia Bożego, Chrystus zawołał: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie!"[28]). Czytając ten tekst, jesteśmy nieraz zdjęci żalem i jakby zazdrością. Nasze oczy nie widziały Go nigdy. Nie mieliśmy szczęścia oddychać ten samem powietrzem, jakiem oddychał On. Nie chadzał naszemi drogami,

---

[26]) „Szkoła francuska": „l'Ecole Française," której H. Brémond poświęcił najpiękniejszy tom swojego dzieła (Histoire du Sentiment religieux en France, t. III) opiera całą swoją doktrynę ascetyczną i mistyczną na doktrynie działających *trwale* w nas, ex opere operantis *Verbi Incarnati,* tajemnic Chrystusowych („*L'état intérieur du mystère extérieur,* l'efficace et la vertu qui rend ce mystère *vif et opérant en nous*" — Bérulle). Wspaniały rozwój i wpływ „Szkoły francuskiej" świadczy, jak potężnym czynnikiem życia wewnętrznego jest ta doktryna. Nikt jednak dotychczas — o ile wiem — nie opracował jej genealogji rdzennie tomistycznej.

[27]) Col. II, 9.

[28]) Łuk. X, 23.

nie odwiedzał naszych domów, „spracowany z drogi“ nie siadywał na krawędzi naszych studni, nie jadał u naszych stołów. Nigdy nie spoczęło na nas Jego wejrzenie jasnowidzące, nie słyszeliśmy Jego głosu. Jakżeż szczęśliwi byli ludzie, którzy o każdej porze dnia mogli Go spotkać na zakręcie dróg, dotknąć się rąbka Jego szat, dać się ogarnąć „wychodzącej od Niego mocy“[29]). Ale my wiemy, że od owych błogosławionych dni minęło 2.000 lat. Wierzymy i wiemy, że Chrystus żył w judzkiej ziemi i umarł na krzyżu i powstał z martwych i wstąpił do nieba i siedzi na prawicy Ojca. I może wydaje się nam niekiedy, że odszedł bardzo daleko i żeśmy bardzo sami.

„Nie pozostawię was sierotami...“ Oto jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“[30]). W przeddzień Męki, podczas ostatniej wieczerzy, w kilku najprostszych słowach, środkami najuboższymi, Pan zostawił nam Testament swój: Ciało Swoje i Swoją Krew, Ofiarę Krzyża przetłumaczoną na liturgiczny znak, Chleb, który już nie jest chlebem, Wino, które już nie jest winem: *Sakrament*[31]). Do końca czasów, po wszyst-

---

[29]) Łuk. VI, 19.

[30]) Jan XIV, 18; Mat. XXVIII, 20.

[31]) Sakrament Ołtarza, będący Ciałem i Krwią Chrystusową, jest źródłem i przyczyną narzędną wszystkich innych sakramentów, które zawdzięczają swoją moc (virtus) świętemu Człowieczeństwu. Cf. Katechizm Trydencki II, 4: „Niech pasterze przyrównują Eucharystję do *źródła* zaś inne sakramenty do *strumieni*; albowiem zaiste winien być nazwany źródłem wszyst-

kie krańce ziemi, powtarza się odtąd, szerokim, pańskim gestem, z rozrzutnością Bożego bezmiaru, *znak naszego Odkupienia, misterjum Eucharystji.* W dynamizmie *akcji mszalnej* i w trwaniu *owocu Mszy* na naszych ołtarzach, w naszych monstrancjach, Pan stał się nam dostępnym jak powszedni chleb. Daje się nam, jest z nami. Staje się naszą własnością bezcenną. „A niemasz innego narodu tak wielkiego, któryby miał bogów tak blisko siebie jak Pan Bóg nasz", woła Kościół słowami Mojżesza w obliczu świętych tajemnic[32]). Zaiste, nie znajdziemy usprawiedliwieniu w wymawianiu się od godów, które zastawione są dla wszystkich, w zasięgu ręki.

Naszym celem i naszem wypełnieniem jest *jedność w Chrystusie.* „Mieszkajcie we mnie a ja w was... Jam jest winna macica, wyście latorośle. Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie jeśli nie będzie trwać w winnym szczepie, także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie... Kto mieszka we mnie a ja w nim, ten siła owocu przynosi, bo beze mnie nic czynić nie możecie... Ojcze Święty, zachowaj ich w imię Twoje, których mi dałeś, aby byli jedno, jako i my... Aby wszyscy byli jedno, jako Ty, Ojcze,

---

kich łask ten sakrament, który zawiera w sposób przedziwny przyczynę (principium) wszystkich niebieskich darów, sprawcę wszystkich sakramentów, Pana Naszego Jezusa Chrystusa, z którego jak ze źródła wszystkie inne sakramenty czerpią całe swoje dobro i swoją doskonałość."

[32]) Deuter IV, 7.

we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli. Ja w nich a Ty we mnie, aby byli wypełnieni w jedno[33]).

Jak w porządku przyrodzonym każde dzieło domaga się narzędzia zdolnego je wykonać, tak też, przedziwną analogją, w porządku nadprzyrodzonym Bóg daje nam to, co jest nam potrzebne dla osiągnięcia naszego celu. Wzywając nas do jedności ze sobą i w sobie z Ojcem, Pan daje nam to, co sprawuje w nas tę jedność. Człowiek, który nie przyjmuje pokarmu fizycznego, choruje i umiera. Do utrzymania w jedności członków, ścięgien i komórek ciała potrzebny jest fizyczny chleb. Podobnie też, z rozporządzenia nieskończonej miłości Bożej, jedność, spoistość i wzrost Ciała Mistycznego sprawuje Chleb Anielski, jednocząc nas z Chrystusem, między sobą w Chrystusie i przez Chrystusa z Ojcem.

„Kto pożywa mego Ciała i pije moją Krew we mnie mieszka a ja w nim“[34]).

Eucharystja jest kamieniem węgielnym tajemnicy Ciała Mistycznego. Toteż w niej właśnie apostoł narodów widzi *argument* dla swojej nauki:

Skoro chleb jest jeden
Nas wielu stanowi jedno ciało
Albowiem wszyscy uczestniczymy w jed-
[nym Chlebie[35]).

---

[33]) Jan XV, 17.
[34]) Jan VI, 56.
[35]) I Cor. X, 17 — przekład Wujka: „aby byli do-

Włączając nas *realnie* w Chrystusowe Ciało, Eucharystja jest jakby przedłużeniem i rozszerzeniem w przestrzeni i w czasie tajemnicy Wcielenia. Tak jak Słowo stało się Ciałem przyjmując ludzką naturę, podobnie niejako od nowa się wciela, czyniąc tych, którzy go przyjmują w Eucharystji, członkami swojego Ciała. „Łączymy się z nim — mówi św. Chryzostom — nietylko przez to, że Go przyjmujemy i pożywamy, ale także przez to, że *stajemy się w Nim jednem* („τῷ ἑνοῦσθαι“). Albowiem tak jak to ciało zjednoczone jest z Chrystusem, podobnie i przez ten chleb jednoczymy się z Nim“[36]). Jeszcze mocniej wyraża tę wspaniałą prawdę św. Hilary: „Chrystus jest Kościołem albowiem w sakramencie ciała swego zawiera go wszystek w sobie“[37]). „Uczestnictwo ciała i Krwi Chrystusowej — mówi św. Leon — ma to na celu, byśmy stawali się tem, co pożywamy, abyśmy Tego, w którym umarliśmy, zostaliśmy pogrzebani i powstaliśmy z martwych, nosili we wszystkiem i w duchu i w ciele“[38]).

---

skonałymi w jedno“ nie oddaje dziś myśli oryginału: τετελειωμένοι εἰς ἕν, consumati, wypełnieni w jedno.

[36]) Hom. 24 in ep. I ad Cor. cf. Scheeben, Die Mysterien des Christentums, str. 415 i nn.

[37]) A dominatu vitiorum animam liberavit, anteriora delicta non reputans et nos in vitam novam renovans et in novum hominem transformans *constituens nos in corpore carnis suae. Ipse enim est Ecclesia, per sacramentum corporis sui universum eam continens* (In Psalm. 425 n 6).

[38]) Sermo 14 de pass. Dom.

Wreszcie, ze swoją niezrównaną lapidarnością, której wieki nie zdołały podważyć, św. Tomasz z Akwinu, ujmuje samą istotę Eucharystji w jedno krótkie zdanie: *„Res huius sacramenti est unitas corporis Mystici“*, *„Sprawą tego Sakramentu jest jedność Ciała mistycznego.“*[39])

Gdyby z całej Summy zostało tylko to jedno zdanie, dość by nam było, aby zrozumieć słowa Chrystusa wyrzeczone do pokornego sługi: „Thoma, bene de me scripsisti“, „Dobrześ o mnie pisał, Tomaszu!“ Wszak zdanie to ujmuje w doskonale prostą, teologiczną formę, najgłębszą tajemnicę Bożego Serca: „Ja w nich, a ty we mnie, aby byli wypełnieni w jedno.“

Wieki indywidualizmu zatarły w nas istotne zrozumienie Eucharystji. Nie wiemy, co nam *daje* i czego *żąda* od nas Boży Chleb. Chrystus nie przychodzi do nas Sam — nic nie zdoła rozerwać mistycznych zaślubin jaki zawarł, na drzewie Krzyża, z Oblubienicą Swą, Kościołem. Przyjmując Go przyjmujemy nietylko Głowę lecz i Ciało — cały Kościół triumfujący, cierpiący i wojujący zespala się z nami w Tajemnicy Ołtarza. Komunja (κοινωνία, μετοχή) w pojęciu pierwszych chrześcijan wyraża nietyle nasze indywidualne zjednoczenie z Chrystusem lecz zjednoczenie nas wszystkich w Chrystusie — per Ipsum, cum Ipso, in Ipso — w społeczność Kościoła[40]). I tu dopiero stają się w pełni zrozumiałe słowa Chry-

---

[39]) III q. LXXIII a. 3.
[40]) Cf. Mura l. c. I, str. 34.

stusa: „Kto pożywa mego ciała i pije moją Krew *we mnie mieszka a ja w nim.* Przez komunję Chrystus zamieszkuje w nas, ale zarazem wkorzenia nas w Siebie, zespala ciaśniej z Ciałem Swem, jednoczy ze Sobą i z braćmi. Jest to niejako *podwójne* zjednoczenie — od wewnątrz i od zewnątrz — podobnie jak pokarm ciała nietylko zwiększa żywotność i siłę poszczególnych komórek ale również utrzymuje i utrwala ich zespolenie z całym organizmem. I tak jak człowiek *cały* jest nietylko „niewysłowioną osobowością", *individuum ineffabile,* ale również istotą społeczną, *animal sociale,* przyjmując Chrystusa *całego* znajduje on wypełnienie nietylko własnej, jedynej tajemnicy ale również roli jaką opatrzność zleciła mu w „Theatrum mundi".

I tu św. Tomasz znajduje dla nauki wieków najprostszy wyraz: *„In Sacramento Altaris duplex est res significata: Corpus Christi verum et mysticum",* „Sakrament ołtarza oznacza podwójną rzecz: Ciało Chrystusowe prawdziwe i mistyczne"[41]). I dalej: „Sakrament ten oznacza *jedność Kościelną,* w którą zespala ludzi; i dlatego zwie się komunją lub synaxis. Przez tę komunję jednoczymy się z Chrystusem, uczestniczymy w jego Ciele i w jego Bóstwie i przez nią również jednoczymy się i zespalamy ze sobą nawzajem"[42]).

Wielkość św. Tomasza jest właśnie w tem, że,

---

[41]) III q. LXXIII a. 4.
[42]) III q. LXXIII a. 3.

wiedziony genjuszem przyrodzonym i światłem Ducha Świętego dobył z tradycji i nauki Ojców najczystszą substancję katolicyzmu. Toteż we wszystkich sformułowaniach dogmatycznych Kościół ma zawsze przed oczyma — jak ongiś na soborze Trydenckim — niezawodnie jasne teksty wielkiego doktora. Ale nie wolno zapominać, że te scholastyczne zdania, o twardych, mocno zarysowanych konturach, o nieubłaganej precyzji, są kwiatem i koroną teologicznej myśli długiego szeregu ojców i doktorów, wyłamujących z głazu krnąbrnych słów coraz pełniejszy wyraz dla Bożych tajemnic. I niema chyba nic wspanialszego i bardziej przejmującego jak śledzić, na przekroju wieków, rozrastanie się w formalnem ujęciu i w praktycznem wyzyskaniu jedynej, niezmiennej Prawdy. Wiemy, że dąb był w żołędziu ale jakżeż raduje nas dziś tęgość pnia i przepych konarów ! Na wspaniałą naukę doktora Anielskiego złożyły się wieki.

Oto, tytułem ilustracji, kilka najpiękniejszych tekstów patrystycznych o stosunku Eucharystji do Ciała Mistycznego :

W przeddzień męki św. Ignacy Antjocheński, ten apostoł jedności *Kościelnej,* pisze do Filadelfjan :

„Starajcie się więc o to, aby jedną tylko mieć Eucharystję,

„Jedno tylko bowiem jest Ciało Pana naszego, Jezusa Chrystusa,

„I jeden tylko kielich w jedności Krwi Jego,

„Tak jak jeden tylko biskup, otoczony starszyzną i diakonami“[43]).

Przeciw Arjanom św. Hilary podkreśla z naciskiem *realność* naszego zjednoczenia z Chrystusem i przez Chrystusa z Bogiem („unitas naturalis“).

„Słowo prawdziwie stało się Ciałem i my prawdziwie, na uczcie pańskiej, spożywamy Ciało Słowa. Oto jak wszyscy jesteśmy jednem: Ojciec jest w Chrystusie i Chrystus jest w nas... Jak bardzo jesteśmy w Nim przez uczestnictwo w Ciele Jego i w Jego Krwi, sam Chrystus nas uczy, mówiąc: „W on dzień poznacie, żem ja jest w Ojcu moim a wy we mnie a ja w was“. Gdyby chodziło tylko o jedność moralną, dlaczego Pan wskazywałby z takim naciskiem na poszczególne stopnie, mające wypełnić jedność? Zaiste, słowa te znaczą, że Chrystus jest w Ojcu przez Bóstwo, że myśmy w Nim przez Wcielenie i On znowu w nas przez tajemnicę Eucharystji. Oto jedność doskonała, którą daje nam Medjator. Dzierży nas w sobie, zawżdy trwając w Ojcu, i trwając w Ojcu, mieszkanie czyni w nas. Tak więc udziałem naszym staje się jedność z Ojcem, albowiem On prawdziwie jest w Ojcu i myśmy prawdziwie w Nim i On prawdziwie w nas[44]).

Św. Jan Chryzostom, Doktor złotousty, mówi o Eucharystji słowami bezbrzeżnej miłości i zachwytu. Dotknąwszy raz tematu nie umie się

[43]) Fil. IV, Pisma Ojców Kościoła I. I.
[44]) P. L. X 246-8 cf. Mersch l. c. I. 360-2.

jakby oderwać od zawartych w nim skarbów. Jakżeż czujemy jeszcze dziś w tych pożółkłych tekstach pulsujące, młode życie!

„Trzeba, byśmy pojęli wspaniałość tego Sakramentu, cel jego ustanowienia i to, co sprawuje. Stajemy się jednem ciałem, mówi Pismo, członkami Ciała jego i z kości jego (Ef. V, 30). Niech wtajemniczeni nadążają moim śladem!

„Pan nasz chce, byśmy stawali się Ciałem Jego nietylko przez miłość, ale byśmy prawdziwie byli zmięszani z jego własnem Ciałem. Oto, co sprawia w nas pokarm, który nam daje, na dowód swojej miłości. Zespala się z nami, zakorzenia w nas ciało swoje, byśmy się stali jednem z Nim, jak ciało zjednoczone z głową. Zaiste, tak czynią ci, którzy wielce miłują...

„Zali chleb, który łamiemy, nie jest uczestnictwem Ciała Pańskiego? Św. Paweł mówi: ustnictwo Ciała. Ale ten, kto uczestniczy, różny jest od tego, w czem uczestniczy. Tę niedoskonałość zjednoczenia — wszakże tak niewielką — Paweł św. usuwa rychło. Rzekłszy: „uczestnictwo Ciała Pańskiego", szuka wyrazu na istotniejsze zespolenie i mówi dalej: „Skoro chleb jest jeden, nas wiele *jest jednem Ciałem*". Cóż będziemy mówić o uczestnictwie? Zaiste, *jesteśmy* tem Ciałem! Czemżeż jest ten Chleb? Ciałem Chrystusowem! Czem stają się uczestnicy Pańskiego Stołu? Ciałem Chrystusowem! Nie kilkorgiem ciał, *ale jednem Ciałem.* Jako chleb uczynion jest z wielu ziarn, tak ściśle zjednoczonych, że rozeznać ich niesposób wzrokiem, choć pozostają so-

bą, tak też jesteśmy zjednoczeni z Chrystusem i między sobą społem. Ty nie pożywasz z jednego ciała, zaś ów z innego, ale my wszyscy pożywamy jedno ciało. Toteż Paweł dodaje: „Wszyscy jednego chleba uczestnikami jesteśmy". Jeśli tedy, za sprawą jednego pokarmu, stajemy się jednem, przecz nie okazujemy sobie społem jednej miłości i w tem również nie stajemy się jednem?"[45])

W innej homilji Święty zachęca wiernych do żarliwej i jaknajczęstszej komunji:

„...Iluż jest dziś takich, którzy mówią: jakżeż pragnąłbym ujrzeć Jego postać i Jego oblicze, jakżeż pragnąłbym ujrzeć Jego suknię i Jego sandały!" Zali Go nie widzicie, zali Go nie dotykacie, zali Go nie pożywacie? Pragniesz ujrzeć Jego suknię? *On daje ci siebie Sam.* Nietylko możesz Go widzieć, ale Go dotykasz, posiadasz Go w sobie! Niechżesz więc nikt się nie zbliża bez żarliwości i pragnienia...! „Nie dość Mu było, że stał się człowiekiem, że został ubiczowany i zabity w ofierze; posuwa się tak daleko, że staje się jednem z nami, i to nietylko przez wiarę, ale w rzeczywistości czyni z nas swe Ciało...

„Jakąż więc czystością nie winien być ozdobiony ten, kto uczestniczy w tej ofierze? Jakim promieniom słonecznym mogą dorównać czystością dłonie, które dotykają hostji, usta, które na-

---

[45]) In Joh. Hom. XLII, PG. LIX 260 i In Cor. XXIV PG. CXI. 200.

pełnia ogień duchowy, język, który się barwi Krwią przenajdroższą? Zważ, jaki zaszczyt cię spotyka, jaki stół zastawiony jest przed tobą! Karmisz się Tym, Którego aniołowie oglądają z drżeniem. Stajemy się z Nim jedną istnością, jednem ciałem... On sam nas karmi własną Krwią i na wszelki sposób zespala się z nami!... Ale ty może rzeczesz: „to nie dla wszystkich". Nieprawda! to dla nas wszystkich! Przybierając naszą naturę, do wszystkich zstąpił, a jeśli zstąpił do wszystkich, więc i do każdego z nas. Zapytasz może: „Dlaczego więc wszyscy nie korzystają?" Ach, zaiste nie dlatego, że On tego nie pragnie, ale z winy tych, którzy nie chcą Go przyjmować! Albowiem w tym sakramencie z każdym wiernym jednoczy się Pan; karmi z tkliwością tych, których zrodził, dowodząc ci w ten sposób, *że twoje to własne przybrał ciało*[46]).

Najmocniejsze i najgłębsze sformułowanie doktryny o naszej jedności w Chrystusie i przez Chrystusa w Bogu znajdujemy u św. Cyryla Aleksandryjskiego, którego możnaby nazwać par excellence „doktorem Ciała Mistycznego". Oto jeden z tych przedziwnie przejrzystych tekstów (których niestety przekład wiernie nie oddaje):

„Aby zjednoczyć i nas, aby nas stopić w jedno z Bogiem i między sobą społem, choć każdy z nas stanowi w ciele swem i w swojej duszy odrębną osobowość, Jednorodzny Syn wynalazł sposób, zgotowany w mądrości Swej, za radą Ojca.

[46]) 83 ad Math. PG. LVIII. 743 ss.

„Jednem Ciałem, swojem Ciałem błogosławi[47]) wiernych w komunji mistycznej, czyniąc ich współcielesnymi[48]) ze Sobą i między nimi społem.

„Któżby teraz mógł rozłączyć, któżby mógł pozbawić jedności fizycznej tych, którzy zostali zjednoczeni jednością w Chrystusie, przez Jego jedyne, święte Ciało? Albowiem jeśli wszyscy pożywamy jeden chleb, stanowimy również jedno ciało. *W Chrystusie niemasz podzielenia.* Dlatego Kościół zwie się ciałem Chrystusowem, my zaś członkami Jego. Zjednoczeni społem w jednym Chrystusie, przyjmując Go jednego i niepodzielnego w nasze własne ciała, winniśmy uważać nasze własne członki bardziej za Jego własność niż za swoją“[49]).

Wreszcie, na zakończenie, oto fragment z homilji św. Augustyna o wcieleniu wiernych, przez Eucharystję, w Chrystusa:

„Jeśli chcesz wiedzieć, czem jest Ciało Chrystusowe, słuchaj Apostoła mówiącego do wiernych: „Wyście ciałem Chrystusowem i członkami z członku. Skoro więc wy jesteście Ciałem Chrystusowem i jego członkami, *wasza to własna tajemnica jest złożona na stole Pańskim; przyjmujecie waszą własną tajemnicę...* Dlaczego tajem-

---

[47]) εὐλογεῖν od εὐλογία; pierwsi ojcowie greccy używali naprzemian terminów „eucharystja“ i „eulogja“, będących niemal synonimami (błogosławieństwo dziękczynne).

[48]) συσσώμους, concorporeos.

[49]) In Joh. XI, PG. LXXIV, 560, cf. Mersch l. c. I, 431.

nica ta sprawuje się z pomocą chleba? Nie mówmy nic, coby było naszym własnym wymysłem! Słuchajmy Apostoła który, rozprawiając o tym sakramencie, tak rzecze: „Jesteście wszyscy, chociaż wielu, jednem ciałem, jednym chlebem. Zrozumcie i rozradujcie się! Oto jedność, zbożność, miłość! „Jeden Chleb“: i czemżesz jest ten chleb jedyny? Jednem ciałem, uczynionem z wielu. Podczas egzorcyzmów byliście i wy niejako pod młyńskim kamieniem. Podczas chrztu zostaliście jakby przesiąknięci wodą. Duch Św. zstąpił na was jak ogień piekący pieczywo. *Bądźcież tem, co widzicie i przyjmujecie to, czem jesteście!* (este, quod videtis et accipite quod estis!)[50]).

III.

Św. Tomasz i Ojcowie pozwolili nam — w ich własnych zresztą słowach — sformułować *naturę* i *ekonomję* Eucharystji w świetle pełnej, katolickiej tradycji. Możemy teraz, czerpiąc w bogactwie tekstów sięgnąć w samo centrum tajemnicy: Eucharystja sprawuje w nas jedność. Oto „a matter of fact“, stwierdzony jednogłośnie przez tradycję. Ale jaki jest *racja* i jaki *cel* tej jedności? Odpowiedź na to pytanie rozsadziłaby ramy niniejszego artykułu. Na innem miejscu pod przewodnictwem Ojców, spróbujemy omówić wspaniałą doktrynę tajemnicy mszalnej, będącej istotną Eucharystją, *tajemnicę Ofiary. Tu* jest punkt przecięcia tęsknot ludzkości i wypełniającego je so-

---

[50]) Sermo CCLXXII, PL. 38, 1247.

wicie („superabundanter") Bożego planu. Bóg chciał mieć ofiarę wartości nieskończonej i powszechną w czasie i wieczności. W Chrystusie ofiara jest *nieskończona*. Przez zjednoczenie w Chrystusie wszechświata (universum) za pośrednictwem mikrokosmu jakim jest człowiek ofiara jest *powszechną*. We Mszy-Eucharystji ofiara Golgoty obejmuje wszystkie pokolenia, rozciąga się na *wszystkie wieki*. Siedząc na prawicy Ojca „Baranek Zabity" wkorzenia ją w *wieczność*. W tej ofierze *bezcennej, powszechnej, nieskończonej* i *wiecznej* wypełnia się sama istota religji „ut sancta societate inhaereamus Deo": *jedność*.

Chcąc utorować sobie drogę do tego najwspanialszego tematu postawimy sobie inne, praktyczne pytanie. Jakie jest znaczenie tradycyjnej doktryny dla życia wewnętrznego i dla życia tout court? Czego nas *uczy* Eucharystja, co dla nas *oznacza*? Pamiętajmy zaś, że Eucharystja, ten sakrament ponad wszystkie sakramenty, *wypełnia to co oznacza: operatur quod significat*[51]).

W misterjum Eucharystji wyróżnić można potrójny, niepodzielnie zwarty i dopełniający się wzajemnie rytm: *Przeistoczenie, Ofiara* (w znaczeniu *„Immolatio"* — Sacramentum Passionis) i *Komunję*. Każde z tych wejrzeń na jedyną tajemnicę jest dla nas wielką szkołą życia wewnętrznego.

---

[51]) Cf. Masure, le Sacrifice du Chef, Beauchêne.

1) Przez *Przeistoczenie* chleb i wino stają się Ciałem i Krwią Pańską. W tem przedziwnem misterjum uczestniczymy o tyle, o ile jest Chrystusa w nas. Jak ten chleb, jak to wino ustępują Mu miejsca nie zmieniając zewnętrznej postaci, tak też i my winniśmy coraz bardziej ustępować Mu miejsca, „umniejszać się, by On mógł róść," pozwalać Mu żyć i działać w przez nas i w nas, być „przedłużeniem Jego wcielenia"[52]). I choć życie Chrystusa w nas nietylko nie niweczy nasze osobowości, ale przeciwnie, daje jej przedziwne wypełnienie — śmiało możnaby rzec że indywidualnościami o najwyraziściej zarysowanych konturach są i byli święci — to jednak właśnie dla tego *wypełnienia* w Chrystusie potrzebne jest zamarcie „starego człowieka," tego grzesznego dna natury ludzkiej, będącego zaporą świętości Bożej. Łaska natury nie niweczy, lecz ją podnosi nadając jej jakby Chrystusowy styl („sensum Christi"). Do tego *odnowienia* w Chrystusie św. Paweł niezmordowanie nawołuje wiernych:

„Obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości Prawdy"[53]).

---

[52]) Jak już wspomniałam wyżej analogje nie wyczerpują tajemnic tylko pozwalają nam, niby w rachunku różniczkowym, sięgać jaknajbliżej niedościgłego „limes". Przyrównanie tajemnicy Przeistoczenia do naszego przeobrażenia w Chrystusa jest właśnie taką analogją.

[53]) Ef. IV, 24.

„Obleczcie się w Pana Jezusa !"[54]).

Kresem i koroną tej łaski przeistaczającej jest zupełne królowanie Chrystusa w nas, całkowite ustąpienie Mu miejsca, zawierzenie Mu bez reszty naszych myśli, woli, serca, duszy, ciała, tak iżby prawdą się stały słowa apostoła:

„Mnie żyć jest Chrystus"[55]) i: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus"[56]).

W tem niewysłowionem przeobrażeniu jest źródło bezdennej pokory-prawdy („Beze mnie *nic* czynić nie możecie) i wielkoduszności, tego świętego zuchwalstwa („*Wszystko* mogę w tym, który mię umacnia"). I tu należy szukać tajemnicy świętych, porywających się na sprawy nieskończenie przerastające ich ludzkie siły, ale które Bóg, mając w nich powolne narzędzie, dokonywa wbrew wszelkim ludzkim rachubom. Św. Teresa zwykła była mawiać: „Teresa, to jest nic. Teresa i 20 dukatów to już jest coś. Teresa, 20 dukatów i Bóg — to jest wszystko." Tajemnicą świętych jest właśnie to Boże „wszystko."

Przeistoczenie to sprawuje w nas Boży chleb, dający Chrystusowi róść i wypełniać się w nas.

2) Eucharystja jest Sakramentem Męki[57]), znakiem Krzyża. Na naszych ołtarzach, w liturgicznej formie, wznawia się i upamiętnia ofiara

---

[54]) Rom. XIII, 14.
[55]) Phil. I, 21.
[56]) Gal. II, 20.
[57]) „Sacramentum Passionis" św. Augustyn, św. Tomasz.

Golgoty, staje się *naszą* ofiarą, źródłem *dla nas, na ten dzień, na tym ołtarzu* owoców Odkupienia.

Nie jest słusznem, aby w rozkoszy trwały członki umęczonej Głowy. Biorąc na siebie nasze cierpienie, gorzki owoc grzechu, Chrystus uświęcił je i nadał mu obywatelstwo nieba. W obliczu Krzyża ginie bezsens cierpienia. Ono *jest,* — jest *wszędzie,* jest *wokół nas,* jest *w nas,* nieuniknione jak nasze skażenie, *ale w naszej jest mocy zamienić jego absurd na cenę Ciała Pańskiego i Pańskiej Krwi.* Jesteśmy członkami Jego i kością z kości. W nas powtarza się życie Jego i Jego śmierć. Najmiłościwszym wyrokiem nędza nasza bolesna i bezsilna staje się oto *pozytywną wartością, uczestnictwem krzyża Chrystusowego, okupem dusz.*

„Wypełniam to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym, w ciele mojem za Ciało Jego, które jest Kościół"[58]).

W miarę jak życie Chrystusowe staje się naszem życiem, i w nas powtarza się to co święci nazwali „pondus crucis": prawem ciążenia krzyża. Zaczynamy rozumieć, że wszystko w nas jest dla jakiejś wielkiej godziny ostatecznej próby. „Lecz mam być chrztem ochrzczony a jakom jest ściśnion, aż się wykona!"[59]). I nam pogłębiający się zmysł Chrystusów „sensus Christi" objawia zwolna przeraźliwe piękno krzyża. Dla świętych krzyż jest wielką tajemnicą miłości. „Il y a des

---

58) Kol. I, 24.
59) Łuk. XII, 50.

secrets d'amour qui ne se disent que sur la croix." „Są tajemnice miłości, które odsłania tylko krzyż[60]).

„Życie nasze jest Mszą" — powiedział Mgr. Gay. Każdy dzień, wszystkiem co zawiera, zaprasza nas do uczestnictwa w Ofierze. I dla każdego z nas przyjdzie moment ostatecznego „consummatum est." I nam, członkom Chrystusowym, będzie wolno w ten dzień ostatni, ten *nasz* dzień, powtórzyć na sobie przepiękny gest błog. Noël Pinot, skazanego na gilotynę w czasie rewolucji, który wstępował na rusztowanie w kapłańskim stroju, z wielkim znakiem krzyża i ze słowami: „Introibo ad altare Dei," „Wnijdę do ołtarza Bożego."

3) Uwieńczeniem i wypełnieniem Eucharystji jest *komunja:* zjednoczenie wiernych z Chrystusem i w Chrystusie i przez Chrystusa w Bogu. *Eucharystja sprawuje w nas jedność.*

Jedno jest źródło pokarmu naszego i życia. „Ex iisdem nutrimur ex quibus sumus," mówi św. Tomasz. Jeżeli „życiem naszem jest Chrystus" słusznem jest, w przedziwnej logice miłości, aby On był również naszym pokarmem. *Dając nam Siebie chce w nas róść i wypełnić nas w sobie.*

Przez Niego i w Nim odnajdujemy tajemnicę naszego indywidualnego i społecznego istnienia, nasze *imię* i naszą *przynależność.* „Mysterium vestrum accepistis!" woła św. Augustyn. — „Oto przyjęliście waszą własną tajemnicę!" Tą tajem-

---

60) Soeur Elisabeth de la Trinité, Souvenirs.

nicą niewysłowioną jest Ciało Mistyczne, *Chrystus Cały,* żyjący w nas i dający nam Siebie *„ku zbudowaniu Samego Siebie w miłości“*[61]).

I tu jest klucz i fundament miłości bliźniego, która jest herbem i legitymacją chrześcijanina:

„Po tem poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim“[62]).

Ten nakaz bezapelacyjny i tak zda się przeciwny skażonej, ludzkiej naturze, w chrześcijaństwie stał się ciałem. Łaska skruszyła zapory przyrodzone. Nienawiść i żale stopniały w ogniu miłości Tego, „Który nas pierwszy umiłował.“ *Miłując się nawzajem miłujemy Chrystusa, utajonego w sakramencie braci naszych — godząc jedni w drugich, godzimy w Chrystusa.*

„Szawle, Szawle, przecz mnie prześladujesz?“[63]).

Słusznie uczeni egzegeci widzą w tem pierwszem, oślepiającem spotkaniu z Chrystusem, na drodze do Damaszku, psychologiczny fundament całej nauki Apostoła narodów. W ciągu trzech nocy i trzech dni, zanim odnalazł go Ananjasz, Szaweł, oślepiony widzeniem, sprawdzał w swem sercu struchlałem sens Chrystusowych słów. Czyliż było możliwe, że ten nieznany Bóg, którego wzrok oślepił go na zawsze na wszystko, cokolwiek nie było Nim, Którego głos zranił go raną bezgranicznej miłości — że ten nieznany Bóg, to

---

61) Ef. IV, 16.
62) Jan XIII, 35.
63) Dzieje Ap. IX, 5.

Chrystus, założyciel znienawidzonej sekty, tak bardzo utożsamiający się z uczniami, że kamienując Stefana, Szaweł godził w niego, prześladował Jego? Jaka tajemnica, jaki związek przedziwny zespala tego Boga z wiernymi, każe Jego miłować w najmniejszym z braci? Na to pytanie przeogromne Paweł odpowiedział całem swojem życiem i całą swoją nauką.

Jedno Ciało. Jeden Chleb. Jeden Chrystus. Nie może być „rozerwania w ciele“[64]), „Chrystus nie jest rozdzielony“[65]). *I jedna jest miłość,* odnajdująca Chrystusa nietylko w Jego człowieczeństwie uwielbionem, nietylko w Głowie, ale także w każdym z Jego członków, w każdym z naszych braci.

„Zaprawdę powiadam wam: cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci najmniejszych, mnieście uczynili“[66]).

Ta jedność w Chrystusie jest źródłem niewysłowionej solidarności — w dobrem i złem. Każdy dobry uczynek, każdy przyrost miłości przenika jakby szeroką falą całe Ciało mistyczne. I każdy grzech, każde zło obarcza wszystkich brzemieniem odpowiedzialności i zranionej równowagi.

„A jeśli co cierpi jeden członek, społem cierpią wszystkie członki“.

---

[64]) I Kor. XII.
[65]) I Kor. I, 13.
[66]) Mat. XXV, 40.

„Choć bywa uczczony jeden członek, wespół radują się wszystkie członki“[67]).

I tak jak absurd cierpienia przeradza się w wielką, pozytywną wartość za łaską krzyża Chrystusowego — tak też nasze żałosne i bezmyślne rozprószenie znajduje oto — w Chrystusie — tajemnicę ładu i miłości:

„Et hoc non ex nobis: i to nie z nas. Nasz wiek, tak bardzo zarażony naturalizmem, zatracił jakby zmysł nadprzyrodzonego życia. Niewielu nawet „dobrych“ chrześcijan zdaje sobie sprawę praktycznie z tego, że „miłość jest z Boga“ i tylko w jedności z Bogiem trwa i rośnie. Że o *własnych siłach* nie przezwyciężymy tego, co nas dzieli, nie zrozumiemy, *Kim* jest nasz bliźni, choćby to był wróg. Żaden humanitarny czyn nie zastąpi kruszyny prawdziwej miłości, widzącej w człowieku nie symbol jakiś lub ideę ale jedyną, niezastąpioną, bezcenną rzeczywistość („Albowiem kupieni jesteście zapłatą wielką“[68]).

Jeżeli chcesz miłować Chrystusa — woła św. Augustyn — rozciągnij miłość twą na wszystek świat; wszak członki Chrystusowe są rozpostarte na całym świecie...

„Jeśli miłujesz tylko część, jesteś rozdzielony. Jeżeli jesteś rozdzielony, nie jesteś w Ciele. Jeżeli nie jesteś w Ciele, nie masz udziału z Głową. Na cóż zda się wierzyć, bluźniąc? Wielbisz Go w głowie i bluźnisz Mu w Jego ciele. On

---

[67]) I Kor. XII, 26.
[68]) I Kor. VI, 20.

miłuje ciało swe. Jeżeli ty rozłączasz się z Ciałem Jego, Głowa nie rozłącza się z Ciałem. „Próżno mię wielbisz — woła do ciebie z nieba — próżno mię wielbisz!" Jakgdyby ktoś chciał całować cię w twarz, depcąc zarazem twoje stopy. Oto sandałami okutemi żelazem miażdży ci nogi, chcąc objąć i ucałować głowę twoją! Zali nie przerwałbyś owych objawów czci, wołając: „cóż czynisz, człowieku, depcesz mię"!

„Tak i Pan nasz Jezus Chrystus, wstępując do nieba zlecił nam pieczę nad Ciałem Swem, przez które miał pozostać na ziemi. Widział, że wielu będzie Go wielbić w chwale, ale że próżne będą ich uwielbienia, gdyż wzgardzili członkami Jego..."[69])

W tym samym tekście spotykamy to wspaniałe zdanie: „Et nescio quis ponit in Africa fines charitatis!" „Nie wiem kto waży się ograniczać do Afryki miłość!" Wielki Doktor zachodu, którego życie było jedną nieprzerwaną walką z panoszącem się sekciarstwem, piętnuje wielokrotnie w słowach, nabrzmiałych oburzeniem i bólem wszelki partykularyzm, przycinający miłość. Albowiem miłość jest jedna i nie zna podziału: miłując braci, miłujemy Chrystusa, miłując zaś Chrystusa, miłujemy Boga.

„Azali myślisz, że miłując brata, jego tylko miłujesz, nie zaś Chrystusa? Jakoż to być może, skoro miłujesz członki Chrystusowe? Tedy miłując członki Chrystusowe, miłujesz Chrystusa;

---

[69]) In epist. ad Parthos X, PL. XXXV, 2060 i nn.

miłując Chrystusa, miłujesz Syna Bożego; miłując Syna Bożego, miłujesz Ojca. *Miłości dzielić niesposób*"[70]).

I tu znajdujemy się w samem sercu chrześcijaństwa. Miłość jest tylko w jedności, jedność jest tylko w miłości. Ale źródłem Jedności jest Miłość. „Bóg pierwszy nas umiłował" i usynowił w Jednorodzonym Synu Swoim, który stał się człowiekiem, *by wszystkich pojednał w Swem Ciele.* Oto *pierwszy rytm, ekstaza miłości Bożej spływającej na stworzenie.* W rozpiętości czasów sprawuje się i wypełnia, w jedności wiary, „budowanie Ciała Chrystusowego", aż do chwili, gdy, zjednoczywszy w Sobie wszystek Kościół swój, Chrystus odda go Ojcu, w ostatni dzień, „aby Bóg był wszystko we wszystkich"[71]). I oto *drugi rytm — powrót miłości ku źródłu swemu.* W tej pieśni nad pieśniami możemy być wszyscy zgłoskami chwały. Od naszego „tak" zależy nasze współdziałanie w budowaniu *Chrystusa całego. Od stopnia. miłości, której damy się ogarnąć, zależy nasz udział w dziele jedności. To właśnie sprawuje w nas Eucharystja: jednoczy nas wszystkich z Chrystusem i w Nim poddaje nas Bogu, niby pierwociny ostatecznego triumfu miłości.* Przyjmując Chrystusa w Eucharystji tak, jak On *chce* być przyjmowanym — nie dla wyżywania się naszej sentymentalnej i egoistycznej nieraz dewocji, ale z podjęciem pełnej odpo-

---

70) ib. 2055-56.
71) I Kor. XV, 28.

wiedzialności za Ciało Pańskie i za Pańską Krew i z pełnem „tak" na wszystko, co w nas sprawuje — wzrastamy w miłości ku Bogu i ku człowiekowi, którzy w Chrystusie stanowią jedno. *Tajemnica jedności wypełnia się w tajemnicy miłości, którą jest w nas Chrystus.*

Świat godny jest miłości: my *wiemy* gdzie jest Chleb, jedynie zdolny zaspokoić ten głód; wiemy, *Kto* jest tym chlebem. Ale może nie wiemy dość jasno i praktycznie, że w Chrystusie myśmy sami chlebem, że uczestnictwo nasze w Eucharystji i nas zamienia w Boży chleb. Biada nam, jeśli zaznawszy szczodrości Pańskiego Stołu skąpić będziemy siebie! Biada nam, jeżeli zakopiemy w ziemi, skryjemy pod korcem Boży dar. Dając nam siebie Chrystus chce, byśmy skolei dawali Go innym. Liturgja Boża przedłuża się i wypełnia w liturgji bliźniego[72]). Przeobrażeni w Chleb Chrystusów: „panis Christi"[73]) już nie jesteśmy swoi. Wyciągają się ku nam setki głodnych rąk, głodnych serc. I oto możemy dawać, nie z siebie lecz tyle, ile jest Chrystusa w nas. Cały sekret apostolstwa jest właśnie w tem, by czerpać bez miary i dawać bez miary, *najpierw* czerpać pełną dłonią, gdyż z siebie nie mamy nic, nie możemy nic — ale zaczerpnąwszy nie skąpić braciom Bo-

---

[72]) Leitourgia-służba. Cf. prześliczną broszurkę X. Ghiki „La liturgie du prochain", Paris 1932.

[73]) Św. Ignacy Antjocheński, Rom. IV, 1 „Jestem pszenicą Bożą i na mąkę mię ścierają zęby dzikich zwierząt, bym się stał czystym chlebem Chrystusa".

żego daru, *nie żałować głodnym chleba.* „Kapłan, to człowiek zjadany żywcem" mawiał O. Chevrier. To samo poniekąd można rzec o każdym, żywym członku Chrystusowego Ciała, uczestniku „królewskiego kapłaństwa", który *sam zawierzywszy miłości* (Credidimus charitatis)[74]) *staje się skolei dla głodnych braci przedłużeniem Chrystusa, chlebem miłości (Charitas Christi urget nos)*[75]). *Albowiem miłość jest jedna.*

Marja Winowska.

---

[74]) I Jan IV, 16.
[75]) II Cor. V, 14.

ROZWÓJ DUCHOWY ŚW. AUGUSTYNA[1]).

Uczeni badacze myśli wielkiego Doktora Łaski powiadają, że charakteryzuje go brak ascezy. Nie mówią tego gołosłownie, powołując się na jego dzieła, jak „De libero arbitrio" II, 5, 11; III, 7, 20; VIII, 13, 36; Conf. VII, 12; X, 20 do 23; De Trinitate XIII, 4[2]). „Słodko jest żyć, niezwykły ten okrzyk w ustach teologa wyrywa się z piersi jednego z największych spośród nich"[3]). Ten pogląd jest zupełnie uzasadniony. Św. Augustyn otrzymawszy po swem nawróceniu niezwykłe wlane dary Św. Ducha szybko zrozumiał, że tylko „jednego potrzeba" i tak prędko osiągnął wysoką doskonałość, iż nie możemy prawie zaobserwować przejść normalnie znaczących rozwój duchowy, a widzimy pełen rozkwit doskonałości. Doszedł więc św. Augustyn do tak ścisłego zjednoczenia ze swym niebieskim Oblubieńcem, że stało się ono niejako niezwykle silnem odbiciem Bożego Szczęścia, „pokoju Bożego, który przewyższa wszelki umysł" (Phil. IV, 7). W powyższym więc sensie możemy powiedzieć, że „brak ascezy jest przewodnim rysem umysłowo-

---

1) Głównem źródłem niniejszej pracy jest praca O. Fulbert Cayré A. A. p. t. „La contemplation Augustinienne," Paris 1927.

2) Por. Plotyn Enneady VI, 7.

3) Kowalski, Wstęp do Wyznań, str. XXXIII-XXXIV (wyd. Bibl. Nar. 1929).

ści Augustyna"[4]). Sławne „tolle lege," „bierz, czytaj" czyli ostateczne nawrócenie miało miejsce w lipcu 386 r.[5]), a ekstaza w Ostji, która świadczy o pełni wlanych darów Ducha Św. odbyła się w czerwcu 387 r. A zatem w ciągu niecałego roku wstąpił św. Augustyn na niedościgłe wyżyny świętości. Owo wznoszenie się jego ducha do Boga najlepiej zobaczymy w opisie ekstazy w Ostji. „A kiedy doszliśmy ostatecznie w rozmowie do wniosku, że nawet nie wiadomo jak wielka rozkosz, choćby zjawiła się w największym blasku ziemskim, nie zasługuje nietylko na porównanie, ale nawet i na wzmiankę wobec szczęśliwości tamtego życia, wtedy wznosząc się coraz gorętszem uczuciem ku temu samemu rozpoczęliśmy stopniowo wędrówkę poprzez świat cielesny, a nawet i samo niebo, skąd słońce, księżyc i gwiazdy roztaczają swój blask ponad ziemią"

---

[4]) Kowalski, op. cit., str. XXXIV.

[5]) Racjonalistyczni uczeni, jak Harnack, F. Loofs, H. Becker, W. Thimme, Boissier, Alfaric, ostatnio Max Wundt w „Zeitschrift für die Neutestamentliche Wissenschaft u. die Kunde der Altern Kirche" w art. Ein Wendepunkt in Augustins Entwicklung r. 1922 (str. 52-64), u nas pastor Bursche (Przegląd Warsz. 1923 III 1, 163) twierdzą, że ostateczne nawrócenie św. Augustyna nastąpiło dopiero w Afryce. Na dowód wskazują na różnice między Wyznaniami, a wcześniejszemi pismami n. p. Soliloqui anni. Nie przeczymy wcale pewnym różnicom, ale uważamy je za odblask wzmożonej świętości, która była dopiero w nasieniu w epoce, na którą się powołują.

(Conf. IX, 6, 10)[6]). Augustyn, oświecony naturalnym rozumem poznaje Boga ze stworzeń, które o Bogu „zawołały wielkim głosem on sam nas stworzył" (Ps. XCIX, 3)[7]). W ciągu tej pierwszej drogi pobudka jego wiary wielce jeszcze się opiera o przyrodzony sposób poznania Boga, Doktor Łaski w myśl własnej doktryny ascetycznej wdraża się w cnotę (Virtutes, De quantitate animae XXXIII n. 7, 3). Z darów Ducha Św. uwidocznia się dar bojaźni, który przedstawia własną jego nicość wobec Boga i uczy go pokory. Tak więc świat cielesny jest punktem wyjścia w podniosłym locie ku dobru odwiecznemu i prawdzie najwyższej. „A na wyżyny te wstępowaliśmy drogą wewnętrznych rozważań, rozmów i zachwytów nad dziełami swojemi i weszliśmy w głąb myśli naszych" (Ib.). Dusza wielkiego Doktora ożywia się naskutek cnót (De quantitate animae) duchem prawdziwej pobożności oraz darem umiejętności, który „daje jasne i poniekąd doświadczalne poznanie znikomości i marności rzeczy doczesnych"[8]). Z postępem duszy Augustyn ubogaca się w dar męstwa, który „jest usposobieniem duszy zwartem i stanowczem, skorem do wycierpienia wszystkiego zła, nawet najgorszego i długotrwałego, byle tylko nie opuścić dobra"[9]), — oraz

---

[6]) Tłum. Remerowej (Bibl. Nar. S. III, nr. 45, str. 257).

[7]) Conf. X, 6.

[8]) Ks. Żychliński, „Pełnia Umiejętności Świętych", Poznań 1935, str. 51.

[9]) Ks. Żychliński, op. cit., str. 59.

w dar rady, a stąd rodzi się w duszy ten spokój (tranquillitas, De quant. animae Ib. 74) błogi, który go ogarnął gdy przylgnął do Boga; odkrywa niezrównane bogactwa umysłu, ale również zdaje sobie sprawę, że i one słabną gdy chodzi o poznanie Boga. Jest to jednak względny spokój, płomienna dusza rwie się do Boga, przesadza trochę osięgalne na ziemi szczęście, jego życie wewnętrzne jest nieco sztywne, tak więc konieczne jest trzecie wzniesienie się. „Wznosząc się ponad nie podążyliśmy dalej, by dotrzeć do królestwa nieprzebranej obfitości, gdzie po wiek wieków pasiesz Izraela (Ez. XXXIV, 14; Ps. LXXVII, 71) paszą prawdy, gdzie życie jest mądrością przez którą staje się wszystko, co było i co będzie, a ona sama nie staje się i tak też istnieć będzie zawsze.“ Oto już przedziwna ingressio in luce, jest to prawie owo Pawłowe porwanie aż do trzeciego nieba (II Cor. XII, 2). Posłuchajmy końca cudownej opowieści. „A gdyśmy tak rozmawiali i tęsknili do niej, dotknęliśmy niej ledwie pełnem uderzeniem serca i wnet z westchnieniem pozostawiając na owych wyżynach pierwsze porywy budzącego się ducha, powróciliśmy w rozgwar naszych rozmów, gdzie słowo każde zaczyna się i kończy. Bo cóż jest podobne Słowu Twemu, Panu Naszemu, słowu które nie starzejąc się trwa w tobie i wszystko odnawia?“ (Ib.). Doktor Trójcy Przenajświętszej korzystając z „daru rozumu, Niebieskiego Źródła przebłysków nadprzyrodzonej kontemplacji poczyna

się rozwijać"[10]). Tu zaczyna działać nadprzyrodzona mądrość, mądrość, która w nikim po Pawle św. nie zajaśniała jak w św. Augustynie. Była ona duchowem namaszczeniem pokornego biskupa Hippony tak w życiu jak i w nauce, dlatego jego doktryna jest niedościgle doskonała, bo jest nietylko arcydziełem ducha ludzkiego, ale ma szczególne piętno Ducha Św.[11])

Wacław Eborowicz

---

[10]) Ks. Żychliński, op. cit., str. 53.

[11]) Nie mówimy tu bynajmniej o jakiejś inspiracji czyli natchnieniu Bożem, ale z dzieł ludzkich myśli św. Augustyna mają specjalnie nadprzyrodzony charakter, wyróżniający je od innych.

POKÓJ BOŻY.

Ostatnią cechą Królestwa, jakie Chrystus Pan ma ofiarować Majestatowi Bożemu, jest pokój.

Czemże jednakże jest pokój? Bo może być pokój trojaki. Jeden jest pokój niezbożnych, którym się zdaje, że zagłuszyli w sobie już głos sumienia i nie czują wyrzutów jego. O tych powiada pronok Pana: *leczyli ranę córki ludu mego, z lekkością mówiąc: pokój, pokój... a nie było pokoju. Zawstydzili się, iż obrzydliwość czynili, albo raczej wstydem się nie wstydzili i sromać się nie umieli* (Jer. VI, 14). Iluż ich było, co na błędy Jerozolimy patrzeli z lekkomyślnością, a tam, gdzie zło było, przymykali oczy i usypiali sumienia, sami zabiwszy w sobie, jak mniemali, głos sumienia, chcieli go i w innych zagłuszyć i nawet nie zdawali sobie sprawę z tego. Ale niepomni! zapomnieli o wyroku bożym: *Nie masz pokoju niezbożnym, mówi Pan!* (Iz. XLVIII, 22). *Bezbożni są jako morze wzburzone, które się uspokoić nie może, a fale jego wylewają na podeptanie i błoto. Nie masz pokoju bezbożnym, mówi Pan Bóg!* (Iz. LVII, 20)... Czyż tego dziś nie spostrzegamy? Czyż nie widzimy, jak narodami wstrząsają zawieruchy wojenne nazewnątrz, a wewnątrz czyż nie szaleje burza namiętności i nie targa duszami? Choć nieraz ludzie swoje własne nieszczęście pokrywają maską obłudy i udają pokój... Nie o takim pokoju tu mowa. Taki pokój jest wprost grzesznym *(peccatum malitiae).*

Drugi pokój jest pokój pozorny u tych, co szczęście swoje zasadzają na jakiemś dobru skończonem, ziemskiem, a skoro go osiągną, myślą, że dostąpili pokoju, jak ten bogacz ewangeliczny, co rzekł do siebie: *Duszo, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat; odpoczywaj, jedz, pij, używaj! I rzekł mu Bóg: szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś przygotował czyjeż będzie? Takci jest, który sobie skarbi, a nie jest ku Bogu bogatym!* (Łuk. XX, 19). Taki pozorny pokój jest raczej straszną pomyłką życiową, aniżeli walką z Bogiem, i dlatego szczęściem dla takiego człowieka jest, jeśli jeszcze za życia otrzyma od Boga łaskę wypowiedzenia owego: Zbłądziłem! i nawróci się na drogę ku prawdziwemu dobru. (Tu mamy do czynienia ze słabością, t. zw. *peccatum infirmitatis*).

Prawdziwym pokojem jest dopiero ten, który rodzi się z miłości pod kierownictwem daru mądrości. Św. Tomasz bardzo głęboko ujmuje i analizuje naturę pokoju. Za jego więc myślą pójdziemy, mówiąc bowiem o królestwie pokoju musimy najprzód ustalić czem jest właściwie pokój.

Analizując w swojej Summie cnotę boską miłości, św. Tomasz omawia skutki, jakie wywołuje w człowieku ta cnota, a są one zewnętrzne i wewnętrzne. Między wewnętrznymi mamy trzy do zauważenia: radość u świętych z posiadanego nadprzyrodzonego dobra, lub, jeśli jest jeszcze tu na ziemi, radość, jaką odczuwamy z posiadania Boga przez połączenie się z Nim przez miłość, —

miłosierdzie, współczucie na niedolę bliźniego — wkońcu pokój, czyli ułożenie się wszelkich pożądań. Aby to lepiej pojąć użyjemy obrazu. Jak fale morza rozhukane burzą wywołują niepokój, aż wkońcu uspokoją się i ułożą do poziomu pod wpływem jakiegoś czynnika uśmierzającego wichry lub wewnętrzne wstrząsy — tak i w człowieku pożądania jego zawsze są w stadjum burzenia się i gonienia za czemś pożądanem, aż wreszcie przychodzi miłość Boża i ona to uspokaja burzę pożądań. A duszy ludzkiej nie potrafi zadowolnić jakieś doczesne dobro, nie, ona tak długo będzie niespokojną, dopóki nie znajdzie i nie połączy się z prawdziwem dobrem! To, co wypowiedział św. Augustyn: nie zazna serce nasze spokoju, aż odpocznie w Tobie, o Panie! (Wyzn. I, 1).

Pokój sam ze siebie nie jest cnotą, ale wypływa z cnoty. Jest on stanem duszy, jaki następuje po uspokojeniu się w niej pożądań, a więc we woli naszej. I jeżeli wszystko co żyje ma swoje pożądania do tego, co je udoskonala, a więc stworzenia obdarzone zmysłami do zmysłowego dobra, chociaż to czynią instynktownie, to człowiek obdarzony rozumem dąży do dobra rozumowego, co go duchowo udoskonalić potrafi. Tu jednak mogą być rozmaite stany duszy na drodze do osiągnięcia pokoju.

Musimy tu przyjąć rozmaite stopnie.

Najwyższy i najdoskonalszy pokój jest wtenczas kiedy następuje pełne zadowolenie oraz zupełne uspokojenie wszelkich żądz człowieka przez osiągnięcie jedynie prawdziwego dobra, bez oba-

wy końca posiadania lub utraty, ani nawet umniejszenia posiadanego dobra. Taki jednak pokój tutaj na ziemi jest nie do osiągnięcia, on może być tylko udziałem dusz błogosławionych w niebie, kiedy *Bóg otrze wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej już nie będzie, ani smutku, ani krzyku; ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły* (Obj. XXI, 4).

Jest jednak tu na ziemi do osiągnięcia pewien prawdziwy pokój.

Ponieważ prawdziwy pokój nie może istnieć, jak tylko w posiadaniu prawdziwego dobra, to ponieważ prawdziwe dobro możemy dwojako posiadać, a to mianowicie doskonale i mniej doskonale, tak więc będzie i prawdziwy pokój dwojakim. — Jeden doskonały, jaki polega na doskonałem posiadaniu najwyższego Dobra, w jakiem wszystkie pożądania złączą się zaspokojone w jednem i na tem polega cel ostateczny rozumnego stworzenia, jak to jest powiedzianem: *On użyczył pokoju granicom twoim* (Ps. CXLVII, 14, t. zn. on dał pokój jako ostateczny cel twój). Drugim zaś jest pokój mniej doskonały, jaki jest na tym świecie: chociaż bowiem główne pożądanie duszy spoczywa w Bogu, to jednak istnieją jeszcze pewne przeszkody, tak wewnątrz, jak i zewnątrz, które jeszcze niepokoją (II-II, q. 29, a. 2, 3 m.).

***

Skąd pochodzą i jakie są te przeszkody?

Przyczyną ich jest rozbieżność jaka panuje

wewnątrz samego człowieka. Ciało i duch stojące naprzeciw siebie w opozycji, nawet wobec tak wielkiego świętego zadania, jakiem jest cel ostateczny. Nieszczęsne skutki grzechu pierworodnego! — One to sprawiają te przeszkody! Trzy główne wylicza św. Tomasz.

Warunkiem nieodzownym do osiągnięcia pokoju jest połączenie w jedno. W naszym wypadku będzie to przeszkoda jedności wywołana przez:

albo rozbieżność między władzami duszy,

albo rozbieżność przedmiotów tejże samej władzy, lub

zewnętrzny rozdział między dążącymi do tegoż samego celu.

Pierwszy rodzaj przeszkody jest bardzo częsty, bo jak wspomnieliśmy jest w nas sprzeciwieństwo między władzą rozumu a zmysłów, woli a pożądliwości. Mówi o niej Apostoł narodów i żali się na nią: *Ciało pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału. Bo te się sobie wzajem sprzeciwiają, abyście nie cokolwiek chcecie to czynili* (Gal. V, 17). *Wiemy, iż zakon jest duchowny, a jam jest cielesny, zaprzedany pod grzech. Albowiem co czynię, nie rozumiem; bo nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nienawidzę, to czynię... widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę, w zakonie grzechu, który jest w członkach moich. Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci? Łaska Boża, przez Jezusa Chrystusa* (Rzym. VII,

17-25). I nie zazna człowiek pokoju, dopóki nie usunie tej przeszkody przez zapanowanie nad ciałem. Musi więc szukać pomocy, jaką znajdzie w Łasce.

Drugą przeszkodą stanowi to, że ta sama wola człowieka dąży do celów, jakie wzajem się wykluczają, i razem nie mogą być osiągnięte. Stąd pochodzi walka w samej woli, chciałaby i to i to osiągnąć, a tymczasem widzi, że jeśli jedno osiągnie, to drugie straci. Aby zaś osiągnąć pokój, koniecznie trzeba zdobyć się na stanowczy krok, nie będzie bowiem uspokojenia wewnętrznego, dopóki jednego nie osiągnie. Obaczmy to na przykładzie. Ktoś czuje powołanie do zakonu, ale zarazem jest przywiązany do rodziny i świata. Chciałby i to, i to uzyskać, wie jednak, że obu tych rzeczy razem połączyć nie zdoła. Stąd w duszy jego walka i niepokój, i dopiero trzeba zapomocą łaski bożej stanowczego kroku, aby zerwawszy wiążące go pęta poszedł za swojem powołaniem i odzyskał pokój. A jednak słabość natury ludzkiej jest tak wielką, że jeszcze nieraz będzie musiał staczać tę wewnętrzną walkę, ile razy dawne przywiązanie odezwie się. Ono bowiem, jeśli się go przez umartwienie nie pozbędzie, będzie ciągłem źródłem nowych niepokojów.

Te dwie przyczyny są wewnątrz człowieka, trzecia tyczy się jego życia nazewnątrz. Przeszkodą tą jest niezgoda.

Rzuca św. Tomasz pytanie, czy jest jakaś różnica między pokojem a zgodą. Dochodzi do tego wniosku, że pokój obejmuje opanowanie nawe-

wnątrz rozmaitych pożądań, a nazewnątrz przychylne ustosunkowanie się do bliźnich, podczas gdy zgoda ma tylko to drugie na oku. A przecież niezgoda z bliźnimi jest ogromną przeszkodą do otrzymania wewnętrznego pokoju duszy. Człowiek bowiem z natury jest towarzyskim i sam ma skłonność do łączenia się z drugimi tak w dobrem, jak i w złem. Brak zgody z drugimi, niepozornej ni wymuszonej, ale opartej na tych samych przekonaniach i dążeniach hamuje jego własne zabiegi, odbiera mu nawet nieraz cały wewnętrzny pokój i zniechęca do czynu. I trzeba bardzo silnej, wyrobionej woli i mocnego charakteru, aby mimo tę przeszkodę działać wytrwale. Piękny przykład tego mamy u św. Pawła, który ciągle pracuje, mimo że musi znosić wiele przeszkód: *zewnątrz walki, a wewnątrz strachy* (II Kor. VII, 5). Czyni też św. Tomasz uwagę, że prawdziwa zgoda rodząca pokój, tylko u dobrych i w dobrem jest możliwą.

Nawiasem mówiąc, miłość i przyjaźń dająca jedność pokoju nie wyklucza pewnych rozbieżności poglądów, nie w rzeczach pierwszorzędnych i zasadniczych w życiu, ale w ubocznych mniemaniach, albowiem różnica zdań w drobnych rzeczach nie jest jeszcze niezgodą. I dlatego nic nie przeszkadza temu, aby dwóch złączonych miłością różniło się w opinjach swoich. Nie przeszkadza to pokojowi, oni bowiem nie należą do rozumu, a ten idzie przed pożądaniem, który pokój łączy. Podobnież, nie jest to przeciwne miłości, kiedy obok zgody co do zasadniczych

prawd istnieje różnica w rzeczach drugorzędnych, taka bowiem różnica pochodzi z rozmaitych opinji... Taka różnica co do rzeczy drugorzędnych i opinji byłaby przeciwną pokojowi doskonałemu, gdzie prawdę wszechstronnie się poznaje i wszystkie dążenia są spełnione, nie sprzeciwiają się jednak pokojowi mniej doskonałemu, jaki ma miejsce tu na ziemi (l. c. a 3, 2 m).

Tyle o pokoju, jako skutku wypływającego z cnoty miłości.

***

Pokój występuje jednak jeszcze jako owoc działania Ducha Świętego. Paweł święty w liście do Galatów mówiąc o walce ciała z duchem w wewnętrznem życiu człowieka, wylicza wszelkie uczynki ciała, do jakich przywodzi człowieka ciała, jako nieczystość, bałwochwalstwo i inne, przeciwstawia im dodatnią stronę życia cnoty i wylicza: *A owoc Ducha jest: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość* (Gal. V, 22).

Teologowie scholastycy biorąc pod uwagę: cnoty, dary Ducha św. i Jego owoce, dołączając do tego ośm błogosławieństw Chrystusowych i siedm próśb modlitwy Pańskiej, stworzyli przedziwny gmach doskonałości nadprzyrodzonej, jakieś mistyczne miasto boże, gdzie pojedyncze części gotyckiego gmachu, wszystkie te elementy w cudowny sposób jednoczą się i rozwijają, nawzajem się uzupełniają... widok to naprawdę

wspaniały, zachwycający. Tak np. św. Tomasz i św. Bonawentura, potem *Joannes a S. Thoma* i *Salmanticenses,* że tylko najważniejszych wymienię, silą się na zestawienie w jedność pojedynczych części i zaiste, piękną byłaby praca jednocząca w jedną syntezę całą naukę naszych świętych poprzedników i ich komentatorów. My na razie zastanowimy się tylko nad naszem zagadnieniem, t. j. jakie miejsce w tej budowli zajmuje pokój.

A więc najprzód jako owoc Ducha św. pokój jest czynnością wypływającą z miłości pod szczególnem działaniem Ducha Najśw. Wpływ na tę czynność mają i dary Ducha Św., jako źródła nadprzyrodzonej czynności. Jak bowiem władze zmysłowe w człowieku podlegają kierownictwu rozumu i woli, jako władzom wyższym, tak i władze duchowe w rzeczach przewyższających ich możność podlegają szczególnemu kierownictwu nadprzyrodzonemu Ducha Bożego. I jak drzewo dopiero wtedy, kiedy doszło do swej doskonałości wydaje owoce, tak i dusza, kiedy osiągnie pewną wyżynę doskonałości, dopiero wtedy okrywa się kwieciem postanowień, z których następnie powstają owoce-czyny. Ale i między owocami jest pewien porządek, bo wszystkie one dążą do najdoskonalszego z nich, a tym jest osiągnięcie ostatecznej szczęśliwości. I względem tego ostatecznego owocu wszystkie inne będą jakoby kwiaty. I tak pojmiemy to, co jest powiedzianem o najwyższej Mądrości: *Kwiaty moje owocami czci i bogactwa* (Ekk. XXIV, 23). Tak i św.

Ambroży mówi: „Czyny cnót nazywają się owocami, ponieważ orzeźwiają tych, od których pochodzą, świętą i kojącą słodyczą."

W szczególności, jeśli chodzi o pokój, jako owoc Ducha Św., to idąc za św. Tomaszem, musimy zauważyć łączność jaka istnieje między wyliczonymi przez św. Pawła owocami Ducha. Nie potrzebujemy jednak całej tej pięknej argumentacji wyliczać, wystarczy nam zauważyć, że pokój umieszcza św. Doktor między owocami, jakiemi Duch Św. chroni duszę oddaną sobie i wzmacnia nawewnątrz w dobrym. Tu oddajemy głos samemu św. Doktorowi: „W dobrem wzmacniają nas (owoce Ducha Św.) najprzód w sercu przez miłość. Jak bowiem wśród popędów naturalnych pierwszym jest popęd natury do celu swego, tak pierwszem dążeniem wewnętrznem jest dążenie do dobra, a tem jest miłość, a przez nią udoskonalają się inne dążenia. Ostatnim zaś celem, jaki udoskonala człowieka wewnątrz, jest radość, jaka powstaje z obecności rzeczy umiłowanej. Kto zaś ma miłość, już posiada, co miłuje. *Kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim* (I Jan IV, 16). A stąd rodzi się radość. Radość ta jednak musi być doskonałą. Do tego zaś dwóch rzeczy potrzeba. Po pierwsze, aby rzecz umiłowana zupełnie zadowoliła miłującego swoją doskonałością. I dlatego (Apostoł) wymienia: P o k ó j. Wtedy bowiem miłujący ma pokój, kiedy rzecz umiłowaną dostatecznie posiada... Powtóre, aby doskonale był zadowolonym z używania rzeczy umiłowanej. A i to osiąga się przez pokój.

Cokolwiek bowiem przyszłoby nowego do używania rzeczy umiłowanej (rozumie się Boga) nie może już oderwać od umiłowania. W ten sposób oznacza używanie miłości, lecz pokój doskonałość miłości. Te trzy owoce udoskonalają nazewnątrz człowieka w dobrem" (Com. Gal. V, l. 6). W teol. Summie ujmuje tę prawdę św. Tomasz jeszcze dobitniej: „Pokój udoskonala radość podwójnie: raz co do pokoju od przeszkód zakłócających go od zewnątrz, nie może bowiem doskonale cieszyć się ten, kto w umiłowaniu dobra od innych doznaje przeszkody, i znowu, kto ma serce w umiłowaniu zatopione od nikogo w tem przeszkody doznać nie może, wszystko bowiem inne za nic poczytuje, dlaczego powiedziano w Psalmie: *Pokój wielki tym, co Zakon twój miłują i nie masz dla nich zawady* (Ps. CXIX, 165). Powtóre spowodu uspokojenia pragnienia wciąż niespokojnego. Nikt bowiem nie cieszy się doskonale z czegoś, komu nie wystarcza to, z czego się cieszy. Te dwie zaś rzeczy przynosi pokój ze sobą, a to mianowicie, że ani zzewnątrz nie doznajemy przeszkody, i że pragnienia nasze w jednem mają zaspokojenie" (II-II, q. 70, a. 3).

W doświadczeniu życia, jakże trudno znaleźć takie uspokojenie duszy w miłości Boga i radości Jego posiadania. Dlatego to Apostoł Pański jako wielki dar uważa swoje życzenie: *Pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie!* (Fil. IV, 7).

*
* *

Przedstawienie nasze nie byłoby zupełne, gdybyśmy jednej jeszcze nie poruszyli strony organizmu budowy życia nadprzyrodzonego. Są to błogosławieństwa. Są to uczynki, wypływające z cnót i z darów Ducha Św., kierującego życie człowieka do ostatecznego celu wiecznej szczęśliwości w szczególny sposób, sobie właściwy, a nam niedostępny, tajemniczy. Św. Ambroży odnosi je do cnót kardynalnych, św. Augustyn do darów Ducha Św., św. Tomasz uważając, że dary udoskonalają cnoty, łączy obydwa zdania. Błogosławieństwa, powiada on, różnią się od cnót i darów, nie jako sprawności od nich oddzielne, ale jako akty od sprawności pochodzące.

Wśród tych błogosławieństw jedno jest, które nas obecnie zajmuje.

Błogosławieni pokój czyniący: albowiem nazwani będą synami Bożemi (Mt. V, 9).

Pokoju czynić wśród innych nie mogą ci, co go w sobie nie mają, bo aby coś dać innym, trzeba to najprzód samemu posiadać. W ten sposób błogosławieństwa tego ci dopiero mogą być uczestnikami, co sami w sobie go wywalczyli, bo pokój Chrystusowy, to nie bezczynność lub lenistwo duchowe, ale owoc usilnej walki. I to walki nie samą ludzką wywalczonej mocą, lecz siłą nadprzyrodzoną, mocą łaski Bożej. A to działa łaska przez boską cnotę miłości, pod kierownictwem mądrości daru. Czynić bowiem pokój, powiedział św. Tomasz, jest zadaniem kierownictwa mądrości.

Ten więc tylko, kto sam zaznał radości pokoju, chciałby tego dobra udzielić innym, że więc zachowuje pokój z innymi, to wypływa z daru pokoju, ale ponieważ dobro dąży do rozprzestrzenienia się *(bonum est diffusivum sui)*, więc spełnia on posłannictwo swoje i ma udział w tem siódmem błogosławieństwie, czyni pokój między innymi.

Zauważa św. Doktor, że jak między błogosławieństwami jest pewne stopniowanie do coraz to doskonalszych czynów, tak i w nagrodach. Najwyższą ze wszystkich jest: synostwo Boże, i to przeznaczone jest pokój czyniącym. — Św. Tomasz potrójną tej nagrody oznacza przyczynę. Po pierwsze, że pokój czyniący spełniają zadania Chrystusowe. Na to bowiem przyszedł Chrystus Pan na ten świat, aby zjednoczył rozproszonych. *Albowiem On jest pokojem naszym... i przyszedłszy opowiedział pokój wam...* (Ef. III, 14) *ażeby przezeń pojednało się wszystko z nim, uspokoiwszy przez Krew Krzyża jego bądź co na ziemi, bądź co w niebiesiech jest* (Kol. II, 40). — Powtóre, ponieważ przez pokój z miłością dochodzi się do królestwa niebieskiego, w którem wszyscy synami bożymi nazwani będą: *Oto jak policzeni są między synów bożych i między świętymi dział ich jest!* (Mądr. V, 3) *starając się, abyście zachowali jedność ducha w związku pokoju* (Ef. IV, 4). Po trzecie: ponieważ przez to człowiek upodabnia się Bogu: gdzie bowiem jest pokój, tam niema oporu, a tylko Bogu nikt oprzeć się nie zdoła. *Mądry jest (Bóg) sercem*

i mocny siłą, kto się Mu sprzeciwił i miał pokój? (Job IX, 4. Por. in Mt. VI, 5).

Tak przedstawia nam św. Tomasz pokój, jako akt cnoty, dar Ducha Św. i Błogosławieństwo Chrystusowe.

O. Antonin Górnisiewicz O. P.

TEKSTY KLASYCZNE

ŚW. KATARZYNA SIENEŃSKA A LUDWIK, KRÓL WĘGIER I POLSKI.

Z olbrzymiej korespondencji św. Katarzyny Sieneńskiej, jaką prowadziła z dostojnikami duchownymi i świeckimi, oraz licznem gronem swych zwolenników, dwa tylko w sposób szczególniejszy obchodzą Polskę: jeden, to list jej do Elżbiety Łokietkówny, wdowy po Karolu Robercie, królu węgierskim, drugi do syna Elżbiety, Ludwika węgierskiego[1]). O liście do Elżbiety pisaliśmy z tego miejsca poprzednio[2]), dzisiaj chcemy poświęcić uwagę listom jej do Ludwika.

Dość dużo stosunkowo czasu upłynęło między jednym listem a drugim, lecz, co ważniejsze jeszcze, kierunek myśli Katarzyny poszedł całkowicie odmiennemi drogami. Kiedy w 1373 r., pisząc do Elżbiety Łokietkówny, usiłowała w wymownych słowach rozpalić jej serce, a za jej pośrednictwem pobudzić syna do walki krzyżowej dla odzyskania Ziemi świętej z rąk tureckich, w liście do Ludwika o krucjacie ani wzmianki. Czyżby Katarzyna tak lekkiem sercem zarzuciła swe ulubione plany, dla których w listach poprzednich poruszała niemal pół Europy: papieża Grzegorza XI i różnych monarchów europejskich? Zmiana zaszła nie w niej, lecz w stosunkach politycznych, które inne niebezpieczeństwa i potrzeby Kościoła wysunęły na plan pierwszy. Grzegorz XI zmarł 27 marca 1378 r., przeniósłszy przed śmiercią, w r. 1377, spowrotem do Rzymu stolicę papieską, z Awinionu, gdzie papieże rezydowali od 1309 r. i panowania Klemensa V. W przeniesieniu stolicy apo-

---

1) Ludwik I Wielki, syn Karola Roberta, króla Węgier i Elżbiety Łokietkówny, ur. 1326, król Węgier 1342, Polski 1370, † w Tyrnawie 1382.

2) Por. „Szkoła Chrystusowa“ 1935, maj, 288, tamże bliższe szczegóły i wyjaśnienia.

stolskiej do Rzymu niemało było zasługi Katarzyny, która słowem żywem i listami błagała Grzegorza XI, aby powrócił do Piotrowej rezydencji, uspokajała dobrodusznego, lecz słabego starca, niepokojonego przez kardynałów widmem rewolucji, jaka rzekomo miałaby wybuchnąć wśród ludności rzymskiej w razie powrotu papieża. Następca jego, Urban VI, wybrany 8 kwietnia 1378 r. postanowił więcej Rzymu nie opuszczać. Był to mąż wyniosłego umysłu, wielkiej gorliwości w służbie Kościoła, ale niepohamowany w postępkach i słowach, o co mu nieraz Katarzyna czyniła wymówki, zachęcając go, aby łączył sprawiedliwość z miłosierdziem. Niektórzy z kardynałów, którzy wpierw oddali na niego głosy, dotknięci surowemi cenzurami kościelnemi, u samego początku rządów Urbana VI, zebrali się na ponowne konklawe w Fondi, złożyli z tronu papieskiego Urbana, a w miejsce jego wybrali 20 września 1378 r. antypapieżem kardynała Roberta ks. Genewy, który przyjął imię Klemensa VII. Wybuchła schizma kościelna, rozdzierając Europę na dwa wrogie obozy.

Niezbyt giętki charakter Urbana VI nawet w jego najbliższem otoczeniu przysparzał mu niechętnych, zwłaszcza że usiłował przeprowadzić reformę Kościoła nieco gwałtownie, marzył może nawet o powrocie do ewangelicznej prostoty, jakby wskazywała procesja, odprawiona wiosną 1379 r., w której szedł boso z Santa Maria di Trastevere, gdzie chwilowo zamieszkał, do bazyliki św. Piotra. Rzecz taka, niewidziana od czasów papieża Stefana II w VIII w., powitana z zachwytem przez Katarzynę, jak tego dowodzi list jej pisany w oktawę Zielonych Świątek 30 maja 1379 r. do Urbana VI[3]), mniej może wzbudziła entuzjazmu u kardynałów, którym się wydawała poniżeniem godności papieskiej ; do wielu sprzecznych uczuć, miotających ich sercami, przyczyniał się może i żal za wspaniałem

3) *Lettere* di S. Caterina da Siena, V. 184.

miastem papieskiem, Awinionem, gdy Rzym zubożały, znędzniały świecił ruiną i pustką.

Dla przyszłego układu stosunków w Kościele było rzeczą niemałej wagi, za którym z dwóch papieży oświadczą się monarchowie europejscy: opowiedziała się za Klemensem VII niezwłocznie Joanna neapolitańska, także Karol V król francuski[4]), niespokojny o utratę swych wpływów na papiestwo spowodu opuszczenia Awinionu, oraz Hiszpanja i Sabaudja; tę ostatnią łączyły węzły pokrewieństwa z antypapieżem. Zostawali dwaj najpotężniejsi monarchowie: Wacław[5]), król niemiecki, i Ludwik, król Węgier i Polski. Rywalizacja cesarzy z domu Luksemburgów z Francją pchnęła Wacława do obozu Urbana VI. Ludwik znów węgierski miał nadzieję, że papież rozgniewany na Joannę neapolitańską poprze plan, aby najstarszą córkę jego kilkoletnią, Katarzynę, osadzić na tronie neapolitańskim, oddawszy jej rękę królewiczowi francuskiemu Ludwikowi. W lutym 1379 r. wystawili obaj monarchowie dokument, stwierdzający, że za prawowitego papieża uznają tylko Urbana VI i że jemu wraz ze swym klerem i ludem będą posłuszni[6]). Lecz w chwili, w której ta umowa monarchów doszła do skutku, w stosunkach rodzinnych Ludwika węgierskiego zaszła poważna zmiana: z końcem grudnia 1378 r. zmarła młodociana królewna Katarzyna, a tem samem sukcesja neapolitańska straciła swój właściwy dla Ludwika węgierskiego interes.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad współczesnemi zdarzeniami europejskiemi, aby łatwiej zdać sobie sprawę z czasu, w jakim był napisany list Katarzyny do Ludwika węgierskiego. Wszystkie jej listy są bowiem, jak wiadomo, niedatowane. Z wydarzeń, które

---

4) Karol V Mądry, syn Jana Dobrego (1364 † 1380).

5) Wacław, król Czech i Niemiec, syn Karola Luksemburskiego (1378—1400).

6) *Dąbrowski J.*, Ostatnie lata Ludwika Wielkiego, Kraków 1918, 364.

wspomina w liście, wynika, że pisała go po wyborze antypapieża, a więc po 20 września 1378 r., a przed zgonem królewny Katarzyny i przed powzięciem decyzji przez Wacława i Ludwika, że będą popierali zgodnie Urbana VI. Wieść o żałobie w królewskim domu spowodu straty dziecka, około którego splatało się tyle państwowych interesów, byłaby niezawodnie dotarła do Katarzyny i zostawiła ślad w jej liście. List ten, którego treścią jest zresztą prośba, aby Ludwik węgierski ofiarował pomoc swoją Urbanowi VI i stanął przy jego boku, byłby zbędny, gdyby był napisany po dojściu do układu monarchów z 6 lutego 1379 r. Te okoliczności przekonywują nas, że był zredagowany i przesłany Ludwikowi między końcem września a połową grudnia 1378 r.

Nie wiemy, w jakiem usposobieniu przyjął te słowa Katarzyny Ludwik węgierski, ale w tym wypadku niewiele nas to obchodzi. Ważniejszą jest dla nas jej własna postawa duchowa. Nie była uczoną i powiada gdzieś sama o sobie, że cudownie nauczyła się pisać, nie przychodziła więc jej ta nauka łatwo, skoro prawie już traciła nadzieję, aby nabyć tę umiejętność ludzkiemi środkami, bez nadzwyczajnej pomocy Bożej. A nie musiała być ta umiejętność osiągnięta w zbyt doskonałym stopniu, skoro zachowało się zaledwie kilka listów pisanych jej własną ręką. Cała olbrzymia reszta, trzysta kilkadziesiąt listów, to dyktaty Katarzyny, spisane ręką spowiednika Rajmunda z Kapui, bądź uczniów Stefana di Corrado Maconi, lub Nera di Landoccio dei Pagliaresi, wreszcie piórem wiernych towarzyszek i córek duchowych, Monny Alessy Saracini, Monny Cecchi, lub Giovanny dei Pazzi, które dorzucają nieraz w post scriptum słowa pozdrowienia od siebie, o ile listy są skierowane ku osobom im znanym.

Powiada nam w innem miejscu o sobie Katarzyna, że cudownie nauczyła się czytać; to więc, co dzisiaj dziecko zdobywa drogą naturalną, przyszło jej

z wysiłkiem, a ilość książek, które przeczytała, nie musiała zapewne być zbyt wielka. Składały się na to nieznajomość druku, rzadkość i wysoka cena książek. Katarzyna znała niewątpliwie Stary i Nowy Testament, a zwłaszcza listy św. Pawła, bo cytaty z nich często powtarzają się w jej pismach; umiała katechizm, może tylko z nauki zasłyszanej w kościele, a może także uzupełniła te wiadomości nieco lekturą jakiej jednej lub drugiej książki, pisanej ku zbudowaniu wiernych; uczęszczała zapewne pilnie na kazania.

Język jej listów jest ubogi, prosty, mało urozmaicony, zasób słów niewielki, pewne wyrazy powtarzają się stale z monotonją, która przy dłuższem czytaniu wywołuje znużenie, a przecież Włochy ówczesne chlubiły się językiem ukształconym Boską Komedją Dantego[7]), zdolnym do cieniowania najbardziej subtelnych uczuć w lirykach Petrarki[8]), bujnym i namiętnym w powieściach Boccacia[9]). Nic z tego rozkwitu literatury włoskiej nie odzwierciedla się w listach Katarzyny.

A myśli? I te nie uderzają oryginalnością poglądów, niema chyba ani jednej, której nie znalazłoby się w ewangelji czy w nauce katechizmowej.

Cóż zatem w nich jest? Jest jasne światło rozumu, które wyróżnia prawdę od kłamstwa, dobro od niesprawiedliwości, jest duch ofiarny, bezinteresowny, poszukujący z niepohamowanym uporem czci Boga i dobra bliźnich na ziemi.

Była struną trąconą ręką Boga, która znała tylko jedyny ton, miłości Jego i bliźnich, była strzałą wypuszczoną z ręki Wielkiego Łowcy dusz, która w Jego imieniu karciła zło w duszach możnych i maluczkich tego świata.

---

7) Dante Alighieri, poeta włoski (1265 † 1321).
8) Petrarca Franciszek, poeta włoski (1304 † 1374).
9) Boccaccio Jan, poeta i romansopisarz włoski (1313 † 1375).

Wybitny niemiecki historyk Henryk Finke, który poświęcił jedne z najpiękniejszych kart kobiecie średniowiecza, powiedział o Katarzynie: „Do czego dążyła i co zdobyła — a były to rzeczy powszechnodziejowej wagi — osiągnęła nie swojem wykształceniem, bo tego jej brakło, osiągnęła swym kobiecym subtelnym umiarem, wiedzą swego serca“[10]).

Helena Polaczkówna.

LIST

W imię Chrystusa Ukrzyżowanego i Marji Najświętszej!

Najmilszy ojcze w Jezusie Chrystusie. Katarzyna, niewolnica i niegodna sługa sług Chrystusowych, piszę do ciebie bezcenną krwią Jego, pragnąc cię widzieć ugruntowanym w prawdziwej i najdoskonalszej miłości. Miłość taka nie szuka swego[11]), lecz wyłącznie chwały Bożej w zbawieniu dusz; i nie szuka bliźniego swego dla siebie, lecz wyłącznie dla samego Boga. Miłość jest matką, która piersią swoją karmi dzieci cnoty, bo bez niej żadna cnota istnieć nie może. Człowiek mógłby spełnić akt cnoty, ale nie będzie on nim w prawdzie, bez uczucia miłości. I dlatego powiedział ów sławny apostoł i przodownik Paweł: „Choćbym wszystkie majętności moje rozdał ubogim i choćbym wydał ciało moje tak,

---

10) *Finke H.*, Die Frau im Mittelalter, Kempten-München 1913, 47-48.
11) *Kor.* 1, XIII, 5.

iżbym gorzał, gdybym mówił językami anielskiemi i znał rzeczy przyszłe, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże"[12]). Miłość kocha to, co Bogu miłe, a nienawidzi to, co Mu nienawistne. Kto ją posiada wyzuwa się z człowieka starego, t. j. grzechu (który tak był nienawistny i wstrętny Bogu, że wziął z niego odwet na ciele własnego Syna)[13]), a odziewa się w człowieka nowego, w miłego Jezusa Chrystusa; przygarnia Go do siebie, naśladując naukę Jego w jakimkolwiekbądź jest stanie. Dusza miłująca nie zapomina wstępować w ślady Chrystusa, gardzi światem ze wszystkiemi jego rozkoszami, oceniając je wedle tego co wartają, jako rzeczy znikome i przemijające. Posiadając je, trzyma nie, jako swoją własność, ale jako pożyczkę, wie bowiem i rozumie, że straci je, one zaś opuszczą ją z chwilą śmierci.

Miłość ta czyni duszę pobłażliwą i kochającą nieprzyjaciół, a raczej tych, których świat uważa za nieprzyjaciół, oni zaś nimi nie są. Właściwymi nieprzyjaciółmi bowiem człowieka są świat, szatan, ułomne ciało nasze i człowieczeństwo nasze; z których każde walczy przeciw duchowi: świat ze swojemi rozkoszami zachęca serce do lekkomyślności, do próżnego i nierządnego weselenia się. Szatan kładzie w serce ludzkie wiele różnych myśli, które krzywdzą, pobudzają do gniewu i niecierpliwości, aby nas pozbawić miłości, która daje życie łaski. Zmysłowość czło-

[12]) *Kor.* 1, XIII, 1-3.

[13]) Podobną myśl wyraża św. Paweł, *Galat.* I, 4.

wieka zrywa się z buntem i walką, z odruchami popychającemi do rozmaitych występków. Ci to są nieprzyjaciele nasi. Zaiste, jeśli rozum tego chce, stają się oni bezsilni przez moc krwi Chrystusowej i dlatego dusza ogarniona doskonałą miłością przeciwstawia się im z bardzo wielką nienawiścią, wydaje wojnę występkowi, a ukojenia szuka w cnocie. Wtedy z tych innych nieprzyjaciół, których raczej świat za takich uważa, bo nas krzywdzą, zabierają nam mienie, dusza kochająca czyni sobie przyjaciół, miłując ich jako istoty stworzone, z przykazania miłości danego od Boga. Na skutek tego uczucia często się zdarza, że ciemności niechęci w sercu bliźniego rozpraszają się, zdawaćby się mogło wprost, że węgle żarzące miłości skupione są nad głową jego[14]).

I to jest jeden z szczególniejszych znaków, który wskazuje, czy dusza trwa w miłości, czy nie. Nie unosi się wzgardą, lecz z cierpliwością znosi wady bliźniego; nie jest złośliwa, lecz łaskawa. Kieruje się sprawiedliwością, oddając każdemu, co mu się należy, panu i słudze; głosi cześć Boga i chwałę imienia Jego; do siebie stosuje niechęć i niezadowolenie spowodu grzesznych upadków; do bliźniego odnosi się z miłością i pobłażaniem. Kimkolwiek jesteś, jeśli panem, rządź się sprawiedliwością, oddawaj słuszną rację każdemu, możnemu czy maluczkiemu, ubogiemu czy bogatemu. Nie każ sprawiedliwości ani dla pochlebstwa, ani dla groźby, ani z ochoty,

---

[14]) *Rom.* XII, 20.

ani z niechęci, ale trzymaj wagę prosto, wydzielając każdemu miarę, której rozum wymaga. Służ z całą gorliwością bliźniemu swemu, okazując mu tę miłość, którą on winien jest Bogu. Bóg niczego nie potrzebuje od ciebie, jeżeli ci daje sposobność czynienia dobrze bliźniemu, którego sam nadewszystko miłuje, to chce podać ci środek do zbawienia ciebie samego. Dobrą i słodką macierzą jest miłość, w której niema żadnej goryczy, lecz zawsze rodzi wesele w sercu tego, który ją posiada.

Ale ty najmilszy ojcze, mógłbyś mi powiedzieć: „Podoba mi się bardzo to uczucie miłości, lecz jak ja mogę wiedzieć, czy je posiadam?“ Odpowiem ci: Jeżeli dusza czuje w sobie to nastawienie, o którem wyżej mówiliśmy, że jest cechą miłości. A potem wszystkie te rzeczy dadzą się ująć w dwie zasady. Jako prawdziwa i święta cierpliwość, z jaką znosimy krzywdy wielkie i małe z jakiejkolwiekbądź przychodzą strony i od jakiejbądź istoty, a przyjmujemy je umysłem spokojnym i niewzruszonym. Druga zasada, która jest zarazem ostatnią: że służymy ludziom w ich potrzebach w miarę naszej możności. Krótko wyrażając, cośmy powiedzieli: pierwszym krokiem jest znoszenie cierpliwe przeciwności, drugim i ostatnim: dawanie. Cóż my to dajemy? Uczucie miłości, kochając bliźniego jak samego siebie, a dalej dary Boże: łaski duchowe i dobra doczesne o tyle, o ile trzeba przyjść z pomocą bliźniemu, z wielką troskliwością. Jest także cechą miłości chęć duszy do przyjmowania

pokarmu słowa Bożego i nagięcie się do przestrzegania go aż do śmierci. Jest też wiele innych sposobów, żeby jednak zbytnio nie rozpływać się w słowach, wymieniłam tylko dwa najgłówniejsze. O jakże szczęśliwą jest dusza, która się karmi piersią tej ukochanej matki: jest pokorna i posłuszna, przeniosłaby raczej śmierć, aniżeli miałaby złamać posłuszeństwo Chrystusowi Ukrzyżowanemu i Jego namiestnikowi.

Nie czyńże tak, jak ci, którzy nie mają miłości, a raczej pełni są miłości własnej; cały świat jest zatruty samolubstwem. Zaiste tą trucizną zarażona dusza jest pełna złości, niecierpliwa, knuje nienawiść przeciwko Bogu i przeciwko bliźniemu. Ta trucizna rodzi ciemności w duszy, tak że nie umie poznać i rozeznać prawdy; kazi świętą wiarę. A ty wiesz sam, najmilszy ojcze, jak niecne samoluby zaciemniają to jasne światło w ciele mistycznem świętego Kościoła.

O biada! Ci, którzy winni być filarami i obrońcami świętej wiary, oni się jej zaparli[15]).

---

[15]) Urban VI (Bartłomiej di Prignano) † 1389, uczony kanonista, arcybiskup Baru, został wybrany papieżem po Grzegorzu XI dnia 8 kwietnia 1378 r. W kilka miesięcy później w łonie kollegjum kardynałów wytworzyła się opozycja przeciw Urbanowi VI i niektórzy z kardynałów-elektorów, oddawszy poprzednio głosy swoje na Urbana VI obrali 20 września 1378 r. antypapieżem kardynała Roberta ks. Genewy, który przyjął imię Klemensa VII. Ich to nazywa święta filarami i obrońcami świętej wiary, którzy się jej zaparli.

Któż to sprawił, że zmienili przekonania ci, którzy Urbana VI wybrali namiestnikiem Chrystusa? Wybrali go przecież sami, w rządnej elekcji, ukoronowali go z wielką uroczystością i złożyli mu hołd jako najwyższemu kapłanowi, jakim jest w istocie; prosili go dla siebie o różne łaski i teraz je użytkują; ogłosili go papieżem po całym świecie, nie ze strachu przed człowiekiem, lecz jak jest prawda, a teraz mówią, że nie jest papieżem. I wybrali antypapieża, który zaiste mógłby się zwać synem czarta; gdyby był członkiem ciała Chrystusowego, raczejby wolał ponieść śmierć, niż przystać na taką nikczemność. Powiadam, że miłość własna jest sprawcą tego wszystkiego. Gdyby oni kochali cnotę, nie własną zmysłowość, nie uczyniliby tego, lecz byliby radzi, że Pomazaniec Boży kieruje poprawą ich życia, oczyszcza je z błota nieprawości, które się zgromadziły w tym ogrodzie z ich przyczyny i z przyczyny innych ludzi. Zaprawdę, wydaje się, jakgdyby przyjęli na siebie rolę szatana, który straciwszy Boga, pozbawiony jego widoku, chciałby, abyśmy go wszyscy utracili i robi co może, abyśmy poszli na potępienie wieczne. Tak ci ślepi przewodnicy ślepych chcieliby narzucić nam te ciemności i błędy, które są w nich samych. Nie baczą ci nędzni ludzie, że przyjdzie im zdać rachunek przed najwyższym Sędzią z własnych czynów i z tych dusz, które zginęły za ich przyczyną.

Nie będę się dłużej rozwodzić nad wielkiem złem i niegodziwością tych ludzi; ponieważ, jak

przypuszczam, Bóg oświecił rozum twój światłem swojem, abyś poznał fałsz i prawdę o papieżu Urbanie VI, które nam zostały podane. Gdybyś nie znał tych rzeczy, mógłbyś pójść za ich błędną nauką. Wielkiej łaski udzielił ci Pan nasz łaskawy, że nie zostawił cię w ciemności, lecz dał ci światło. I wydaje się, że Zbawca nasz miłościwy chce, abyś był obrońcą świętego Kościoła, jakoś był zawsze obrońcą świętej wiary naszej i bojownikiem o jej prawa przeciwko niewiernym[16]), abyś się sposobił we wszystkiem do obrony prawd świętej wiary przeciw heretykom i fałszywym chrześcijanom, którzy zaprzeczają prawdzie. I nie trzeba zwłóczyć, ale z wielkiem kwapieniem odpowiedzieć Bogu, który cię wzywa do udziału w tem misterium.

Zaniechaj wszelkich spraw. Miłościwy i słodki Jezus, który z miłości dał życie za ciebie, chce, aby nieprzyjaciółmi twymi byli jedynie wielcy nieprzyjaciele Kościoła i świętej wiary. Ze wszystkimi innymi nieprzyjaciółmi twymi winien jesteś zawrzeć pokój[17]), tak z miłości dla cnoty,

---

[16]) Święta ma zapewne na myśli walki Ludwika węgierskiego z Litwą w 1376 i 1377 r. naówczas jeszcze pogańską. Może za te zasługi otrzymał Ludwik od Stolicy apostolskiej tytuł Gonfaloniere della Santa Chiesa, Chorążego Kościoła św. O walkach Ludwika z innymi niewiernymi niewiadomo. Por. *Dąbrowski J.*, Ostatnie lata Ludwika węgierskiego, 303-314.

[17]) W 1378 r. trwała wojna między Florencją i Wenecją ; wmięszał się w nią Ludwik, stając po stronie Florencji. Wojska węgierskie przybyły do Włoch i za-

ponieważ nie jesteś pozbawiony uczucia miłości, jak i dla potrzeb świętego Kościoła. Czy możesz to przenieść na sobie, aby antychryst, syn czarta[18]), i niewiasta[19]), czynili spustoszenia i zamięszanie w wierze naszej, pogrążając ją w ciemności? Mówię, że jeśli ty i inni panowie nie uczynicie tego z wielkiem kwapieniem i pilnością, co zrobić możecie, będziecie z tego powodu zawstydzeni przed obliczem Boga i surowo ukarani za niedbalstwo i obojętność waszego serca. Nie chcę, abyście wyglądali kary, bo ona jest straszna i inna od tej, którą wymierzają ludzie. Ale proszę cię, przybądź i nie zwlekaj. Weź sobie te sprawy do serca, skoro Bóg ci je nagotował i włożył na ramiona, a podejmij się ich z należytem uszanowaniem. Miej litość nad ojcem naszym papie-

---

atakowały Wenecję od strony lądu, por. *Dąbrowski J.*, op. cit. 362. Święta, jako patrjotka włoska pragnęła uniknąć wojny domowej i gospodarzenia wojsk cudzoziemskich na włoskiem terytorjum ; ponadto chciała skierować siły zbrojne Europy ku obronie Kościoła i prawego papieża.

[18]) Antychrystem, synem czarta, nazywa Święta antypapieża Klemensa VII.

[19]) Mowa tu o Joannie neapolitańskiej, córce Karola andegaweńskiego, ks. Kalabrji i Marji Valois (1326 † 1382), krewnej Ludwika węgierskiego, która jakkolwiek dzierżyła królestwo neapolitańskie jako lenno papieskie, w życiu prywatnem odbiegała od zasad religji chrześcijańskiej, a w życiu publicznem nie krępowała się względami na dobro i interes Kościoła. Opowiedziała się rychło za antypapieżem Klemensem VII.

żem Urbanem VI, który spogląda z wielką goryczą, jak wilk piekielny porywa jego owieczki. Siłą jego jedyną jest Stwórca, na którym oparł nadzieję swoją i wiarę. I ufa także, że Bóg natchnie ciebie, abyś wziął na ramiona ten ciężar na chwałę Bożą i dla dobra Kościoła. Proszę cię na miłość Chrystusa Ukrzyżowanego, abyś spełnił wolę Bożą i pragnienie papieża. Spójrz okiem rozumu na tych umarłych, o biada[20]) ! Ucz się od chwalebnych męczenników, którzy wyniszczyli samych siebie i gotowi byli na wszelaką mękę i śmierć z miłości dla świętej sprawy. Cały świat jest z tego powodu w niezgodzie: bieży drogą wiodącą do piekła i niema nikogo, ktoby go wstrzymał, ponieważ wszędzie są tylko samoluby, którzy nie baczą na nic innego jak na korzyści jednostkowe, płynące z bogactw i stanowiska w świecie, a to wszystko jest największem ubóstwem; nie troszczą się zaś o dusze odkupione krwią Chrystusową.

Pragnę, abyś był w stanie prawdziwej i doskonałej miłości, jak o tem życzeniu mojem mówiłam; abyś po męsku przedsięwziął rychło to, co zdziałać należy, odłożywszy dla chwały Bożej i dla świętej wiary na bok wszelkie inne sprawy. Ufam przez Jego nieskończoną dobroć, że pociągnie ku temu umysł twój i sumienie: niechaj to sumienie daje ci podnietę, abyś się nie zatrzymał dopóty, dopóki nie spełnisz tego, czego Bóg

---

[20]) „Umarłych" należy tu rozumieć duchowo, pozbawionych łaski Bożej.

od ciebie się domaga. Weź się rychło do tej świętej sprawy; nie mówię ci tego bez powodu. Wiele dobrego wyniknie z twojego tutaj przybycia, chybaby ta prawda wyjaśniła się bez pomocy ludzkiej i ta biedaczyna królowa[21]) poniechałaby swego uporu ze strachu lub miłości. Patrz, jak ją wspierał Pomazaniec boży, aby jej nie pozbawiać tego, czego właściwie wyrzekała się sama; czekał, czy się nie opamięta, a także z życzliwości dla ciebie[22]). Dzisiaj, gdyby z nią

[21]) Święta była przez czas dłuższy w korespondencji z Joanną Neapolitańską, która nawet okazywała wobec niej pewną uległość, stąd Katarzyna łudziła się, że Joanna skłoni się do zgody z papieżem; nazywa ją z litościwem pobłażaniem poverella — biedaczyna; w istocie, w charakterze Joanny mało było cech, któreby ją kwalifikowały na „biedactwo, biedaczynę".

[22]) Święta mniemała, że Urban VI, ze względu na Ludwika Węgierskiego wstrzymywał się z rzuceniem ekskomuniki na Joannę. Jest to mylne. Ludwik, mimo węzłów krwi, jakie go z Joanną łączyły, miał mało powodów, aby się kierować w stosunku do Joanny uczuciami rodzinnemi; brata jego rodzonego, Andrzeja, którego poślubiła w r. 1333 pozbawiła podstępnie życia w Awersie z 18 na 19 września 1345 r., por. *Polaczkówna H.*, Św. Katarzyna Sieneńska a Elżbieta Łokietkówna, „Szkoła Chrystusowa" 1935, maj 304, oraz *Dąbrowski J.*, Ostatnie lata Ludwika W. 12, 23, 121. Dla ukarania Joanny wyprawił się Ludwik do Neapolu w 1347 i 1348 r., a w chwili, w której Święta pisała swój list, przygotowywał się do zrealizowania dawnego swego planu, aby po usunięciu z Neapolu Joanny osadzić tamże najstarszą swoją córkę Katarzynę (ur. 1370 r.), poślubiwszy ją królewiczowi francuskiemu. Plany te rozbiła śmierć Katarzyny 1378 r., por. *Dąbrowski J.*, op. cit. 23, 352-358, 362-363.

postąpił według słuszności, byłby usprawiedliwiony przed Bogiem i przed tobą. I ty powinieneś być zadowolony, gdyby się tak stało, skoro ona sama nie chce powrócić do łaski. Nie powinieneś dać się powodować uczuciom rodzinnym; byłoby bowiem mało zaszczytnem dla ciebie i królestwa twego, gdyby ona była ogłoszoną odstępczynią od wiary[23]). A ona postępuje w ten sposób, że mało stąd dla ciebie honoru; ponieważ jej odszczepieństwo jest publiczne i jawne. Przeciwnie, zaszczyt przynosiłaby ci chęć, aby kara została wymierzona za ten zły postępek, czy za jakikolwiek inny, popełniony przez jakąkolwiek osobę, choćby to był twój syn[24]). Przyniosłoby ci to nawet większy honor, gdybyś go raczej karał sam, niż kto inny. Wiem dobrze, że przez łaskawą macierz-miłość zrozumiesz, iż rzeczy tak się mają. Lecz gdybyśmy się ubiegali o czczą sławę świata i jego rozkosze, jak postępują ludzie małego i ograniczonego rozumu, nie królewskiego, nigdybyśmy tego nie zrozumieli.

Niechaj Bóg rozjaśni nad tobą swoje światło i łaskę. Dopomóż przywieźć łódkę Kościoła do portu pokoju i ciszy. Nie mówię więcej. Pozostawaj w świętej i słodkiej miłości Boga. Daruj, jeżeli nadużyłam słów; miłość i boleść spowodu

---

[23]) Urban VI rzucił ekskomunikę na Joannę i ogłosił ją za pozbawioną tronu 21 kwietnia 1380 r. *Dąbrowski J.*, op. cit. 366.

[24]) Ludwik węgierski miał tylko trzy córki; mowa o synu jest tylko przykładową.

potępienia dusz niechaj będą moją wymówką, a także wola Boża, która mnie skłoniła do pisania do ciebie. Jezus słodki, Jezus miłość.

Umacniaj królową[25]) w imię Jezusa Chrystusa i jej mnie polecaj.

Przekład z języka włoskiego; Lettere di S. Caterina da Siena, wyd. Ludwik Ferretti O. P., V, Siena 1930, s. 222—232.

---

[25]) Żoną Ludwika węgierskiego była Elżbieta Bośniaczka (zaśl. 20 czerwca 1353 r. † w styczniu 1387 r.), córka Stefana Kotromanicza, ks. Bośni i Elżbiety, ks. kujawskiej.

ŻYCIE KOŚCIOŁA

ŚLUBOWANIE MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ NA JASNEJ GÓRZE.

(Uwagi i refleksje nad słowami roty ślubowania).

Wielka Boga-Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico! my, młodzież akademicka, z całej Polski zebrana, prawowierni spadkobiercy odwiecznej praojców naszych pobożności, upadając do stóp Twoich Przenajświętszych, Ciebie Matkę Bożą i Królowę Korony Polskiej obieramy na wieczne czasy za Matkę i Patronkę Polskiej Młodzieży Akademickiej i oddajemy pod Twoją przemożną opiekę wszystkie wyższe Uczelnie i Polskę całą. Wsłuchani bowiem w mocarne głosy wielkiej przeszłości naszej, wpatrzeni w świetlane obrazy chwały narodowej, wierzymy mocno, że Ojczyzna miła wtedy tylko potężną i szczęśliwą będzie, gdy przy Tobie i Synu Twoim jako córa najlepsza wytrwa na wieki.

Przyrzekamy przeto i ślubujemy Chrystusowi Królowi i Tobie Królowej naszej, Patronce Polskiej Młodzieży Akademickiej, że zawsze i wszędzie stać będziemy przy świętej Wierze Kościoła Katolickiego w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej.

Przyrzekamy i ślubujemy, że wiary naszej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu naszem osobistem, rodzinnem, społecznem, narodowem, państwowem.

Przyrzekamy i ślubujemy, że z wszelką usilnością szerzyć będziemy cześć i nabożeństwo dla Ciebie; że każdego roku w uroczystej pielgrzymce przychodzić będziemy na Jasną Górę, jako wybrani synowie Twoi do stóp Matki naszej umiłowanej.

Tak nam dopomóż Bóg i Ty Bogarodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo! Marjo, Patronko Polskiej Młodzieży Akademickiej, módl się za nami!

(Rota ślubowania akademickiego 24 maja 1936).

Pod koniec maja b. r. odbył się na Jasnej Górze akt religijny o wielkiem znaczeniu religijno-narodowem. Jako taki przejdzie on do historji.

Mamy na myśli złożenie ślubów przez Młodzież Akademicką przed cudownym obrazem częstochow-

skim i obranie N. M. Panny za swoją szczególną Patronkę i Opiekunkę.

Nie mamy zamiaru opisywać szczegółów, jakie towarzyszyły tej uroczystości. Znają je wszyscy z radja i z prasy codziennej, która, nawiasem mówiąc, bardzo się tą uroczystością zainteresowała. Zaznaczymy tylko, że już w swej szacie zewnętrznej, uroczystość jasnogórska była bardzo podniosła i wzruszająca.

Jak nam wszystkim wiadomo inicjatywa pielgrzymki ogólno-akademickiej wyszła od samej młodzieży. Myśl obrania Matki Bożej za Patronkę Młodzieży Akademickiej zrodziła się w umysłach i sercach samej młodzieży. Powiedzmy raczej, najpierw w sercach a później w umysłach. Jesteśmy pewni, że gdyby w sercach młodzieży nie zaistniała najpierw wielka miłość ku Bogarodzicy nie przyszłaby jej podobna myśl. Wyszła ona ze środowiska warszawskiego. Inne niemniej duchowo dojrzałe poszły za wezwaniem stolicy i wszytkie razem, mimo trudności różnego rodzaju, zwłaszcza finansowych, stawiły się bardzo licznie u tronu tej „co Jasnej strzeże Góry“ by wspólnie złożyć Jej przyżeczenia i obrać Ją sobie za Patronkę.

Wglądnijmy głębiej w treść tej uroczystości!

Jest ona zawarta w tekście roty ślubowania.

— — — — — — — — — —

„Wielka Boga-Człowieka Matko!“ Takiemi słowy zaczyna młodzież swe ślubowanie! Piękniejszych słów nie mogła użyć. W tem wyrażeniu *„Boga-Człowieka Matko,“* mieści się cała wielkość Marji. Macierzyństwo Boże to przywilej i największy zaszczyt jaki mógł spotkać człowieka. Przez macierzyństwo Boże Marja została wywyższona ponad wszystkie stworzenia. Ono Ją wyniosła — jak się wyrażają teologowie — do granic Bóstwa samego. Stąd też nie może być nic milszego dla Marji nad wezwanie *„Matko Boga-Człowieka.“*

„Najświętsza Dziewico!“

Macierzyństwo Boże, jako podstawowy przywilej N. M. Panny, jest źródłem wszystkich innych przywi-

lejów i łask jakiemi Bóg w swej łaskawości ubogacił duszę Marji. A Bóg nie szczędził ich dla swej Matki. Niepokalane Poczęcie, cudowne poczęcie Chrystusa, to dalsze przywileje wypływające jak ze źródła z macierzyństwa Bożego.

„Najświętsza!“ Tak! Marja jest Najświętszą spośród Świętych. Jest Najświętszą, bo Ona jedna dostąpiła tego przywileju, że zmaza grzechu pierworodnego ani na moment nie splamiła Jej duszy. Jest Najświętszą, bo stopniem łaski i miłości przewyższa nietylko poszczególnych Świętych zosobna ale wszystkich razem wziętych. Jako Niepokalanie Poczęta w pierwszej chwili swego istnienia otrzymała wielki stopień łaski. *„Zdrowaś Marjo łaski pełna“* pozdrawia Ją Archanioł Gabrjel! W tej łasce i z nią w parze idącej miłości, od pierwszej chwili swego życia aż do ostatniej ustawicznie wzrastała. Dla Marji każdy moment życia był postępem w łasce i miłości, na której, jak nam wiadomo, zasadza się istota świętości. Słusznie więc odzywa się do Niej młodzież wezwaniem *„Najświętsza“*.

„Dziewico!“ To nowy Jej przywilej. Przywilej przedziwny! Ona jedyna jest matką i dziewicą zarazem. Swą czystością dziewiczą działa Ona w sposób tajemniczy na wszystkie dusze szlachetne. Najwięcej zaś na dusze młodzieży. Czystość dziewicza Marji jest dla nich przedmiotem podziwu, uwielbienia, źródłem radości a równocześnie siły nadprzyrodzonej. Niejedna dusza wpatrzona w piękność dziewiczą Marji zdobywa się na poświęcenie i ofiarę wprost heroiczną; inna olśniona tą pięknością zrywa z występkiem czy też obojętnością, by choć w pewnej mierze do Marji się upodobnić.

Młodzieży Polska! jeśli chcesz stać na wysokim poziomie moralnym, jeśli chcesz, by duch twój panował zawsze nad ciałem, wpatruj się ustawicznie w Dziewicę Niepokalaną! Odzywaj się i wołaj do Niej często: *„Dziewico Najświętsza!“*

„My Młodzież Akademicka — powtarza dalej słowa roty — *z całej Polski zebrana, prawowierni spadkobiercy odwiecznej praojców naszych pobożności!“*

Ślubowanie jasnogórskie nie było tylko aktem kilku lub kilkudziesięciu czy nawet kilkuset pobożnych jednostek, ale to akt powszechny. Akt wykonany przez młodzież akademicką katolicką całej Polski. Kwiat społeczeństwa. Wprawdzie nie wszyscy mogli wziąć udział osobiście w uroczystościach jasnogórskich. Przybyło ich tam jeśli nie większa część to najmniej połowa. Ci, co w domu pozostali, duchowo jednak łączyli się ze swemi kolegami-pątnikami. Kiedy ci ostatni wymawiali słowa ślubowania robili to w imieniu własnem oraz swych nieobecnych współkolegów. Sądzimy, że nie było takich (a jeśli się znaleźli to w minimalnej chyba ilości) pośród młodzieży polskiej i katolickiej, którzyby świadomie protestowali przeciw ślubowaniu jasnogórskiemu a przez to nie łączyli się duchowo z ogółem młodzieży.

Przystępując do uroczystości jasnogórskiej młodzież szła za wzorem swych praojców, jako „prawowierni spadkobiercy ich pobożności“. Przodkowie nasi odznaczali się zawsze czcią szczególną dla Matki Chrystusa. Kiedy otworzymy księgę historji Polski zauważymy, że od chwili, kiedy Ojczyzna nasza przyjęła światło Ewangelji aż do ostatnich dni, N. M. Panna doznawała czci nietylko od poszczególnych jednostek ale od narodu jako takiego. Najstarszy zabytek naszej literatury to pieśń ku czci Bogarodzicy; najwspanialsze dzieła architektury to kościoły ku Jej czci zbudowane; najpiękniejsze czyny narodu zaczynano zawsze prośbą o pomoc Królowej nieba; najwięksi nasi bohaterowie byli gorliwymi czcicielami Niepokalanej. Wiadomem jest wszystkim jak Marja odpłacała się narodowi za tę cześć szczególną. Niech tylko wspomnę obronę Częstochowy za Jana Kazimierza, Chocim, a ostatnio „cud nad Wisłą“.

„Upadając — mówi dalej młodzież — *do stóp Twoich Przenajświętszych, Ciebie Matkę Bożą i Królowę Korony Polskiej obieramy na wieczne czasy za Matkę i Patronkę Młodzieży Akademickiej i oddajemy pod Twoją przemożną opiekę wszystkie wyższe uczelnie i Polskę całą".*

Król Jan Kazimierz (1667) obrał Bogarodzicę za Królowę Korony Polskiej. W ostatnich latach Kościół ten tytuł oficjalnie zatwierdził, ustanawiając specjalne święto ku Jej czci. Młodzież akademicka Bogarodzicę i Królowej Korony Polskiej obiera sobie obecnie za Matkę i Patronkę szczególną.

Marja z woli Bożej jest postawiona tuż obok Chrystusa w dziele uświęcenia ludzkości. Współdziałając z Chrystusem przy odkupieniu i wysłużeniu łask dla ludzkości jest tychże łask Pośredniczką. Wszystkie łaski przez Chrystusa nam wysłużone i spływające na świat przechodzą przez Jej ręce. Bóg uczynił Ją Pośredniczką łask przez wzgląd na nas. Wiedząc, że z jednej strony wielkość majestatu Bożego, a z drugiej nasze słabości i upadki mogą nas onieśmielić i osłabić w nas ufność, stawia przed nami Marję o sercu pełnem miłości macierzyńskiej. Stawia nam Ją poto, by swą prostotą i czułością miłości macierzyńskiej wszystkich pociągała do siebie a przez to do Boga.

Marja, Pośredniczka łask, jest tem samem nas wszystkich Matką i Patronką. Jako Matka kocha nas wszystkich swe dzieci, jako Patronka, wszystkiemi się opiekuje i o wszystkich pamięta. Nie o wszystkich jednakże w tym samym stopniu. Tych, co więcej do Niej się zbliżają, z większą do Niej uciekają się ufnością, gorętszą dla Niej żywią cześć i miłość, tych Ona większą otacza miłością i opieką. Praktyki religijne, któremi okazujemy nasze względem Bogarodzicy nabożeństwo, mają na celu zbliżenie nas do Niej, zapewnienie nam z Jej strony opieki nad nami i co za tem idzie otrzymanie coraz liczniejszych łask.

Młodzież akademicka, obierając sobie uroczyście Bogarodzicę za Matkę i Patronkę, zbliżyła się do Niej jeszcze więcej i zapewniła sobie Jej szczególną opiekę. Może liczyć, że Bogarodzica będzie zawsze błogosławić jej szlachetnym poczynaniom, jej pracy nad wzbogaceniem swego umysłu wiedzą i nad uszlachetnieniem swego serca; będzie błogosławić wszystkim wyższym uczelniom i Polsce całej, których dobro młodzieży akademickiej tak bardzo leży na sercu. Uroczyste oddanie się młodzieży pod szczególną opiekę Bogarodzicy było aktem czci i uwielbienia, który powiększył tak Jej chwałę zewnętrzną jak wewnętrzną, sprawiając Jej radość niemałą.

Mając to na względzie, wszyscy kochający prawdziwie Królowę nieba i Polski winni młodzieży za ten akt wyrazić uznanie, a równocześnie ten uroczysty hołd młodzieży winien być zachętą do oddania się pod opiekę Bogarodzicy każdego z nas. Młodzież jest dla nas przykładem. Bądźmy jej za to wdzięczni. Lecz nie dajmy się jej zawstydzić pozostając w tyle za nią!

„Wsłuchani — woła młodzież do Bogarodzicy — *bowiem w mocarne głosy wielkiej przeszłości naszej, wpatrzeni w świetlane obrazy chwały narodowej, wierzymy mocno, że Ojczyzna miła wtedy tylko potężną i szczęśliwą będzie, gdy przy Tobie i Synu Twoim jako córa najlepsza wytrwa na wieki!"*

W tych słowach młodzież wypowiedziała jedną z wielkich prawd życiowych tak bardzo zapoznaną w dzisiejszym świecie, a mianowicie, że wielkość narodów zależy przedewszystkiem od wielkości ich duchowej. Nie ten naród jest naprawdę wielki, który liczebnie jest takim i który zajmuje wielkie przestrzenie na globie ziemskim, ale ten co duchowo i moralnie stoi wysoko. Prawdziwość tego zdania może nam potwierdzić historja, słusznie zwana „mistrzynią życia". Znane nam są narody, które tak długo rosły w potęgę jak długo rozwijały się duchowo. Z chwilą natomiast zastoju a następnie upadku duchowego zaczęły opadać

w swej potędze aż wreszcie zginęły. Coś podobnego działo się też i z naszym narodem. Z wielkością jego duchową i moralną szła zawsze w parze jego potęga. Gdy duch jego słabł, potęga jego również malała. Jeśli mimo ogromu nieszczęść, jakie go przytłoczyły, nie zginął, to jedynie dlatego, że duchowo nie upadł zupełnie a spostrzegłszy swoją słabość zaczął się odradzać. Wszystkie nasze wielkie zwycięstwa zawdzięczamy nie przewadze liczebnej ale duchowej. Tak samo będzie i na przyszłość. O tyle możemy liczyć na rozwój potęgi o ile duchowo i moralnie będziemy postępować naprzód.

A cóż nam może dać ową wielkość duchową?

W pierwszym rzędzie wierność zasadom nauki Chrystusowej. Chciejmy to zrozumieć i tą prawdą do głębi się przejąć, że Ojczyzna nasza „wtedy potężną i szczęśliwą będzie", gdy zasady Chrystusowe w czyn wprowadzi i przy nich wytrwa na zawsze!

Młodzież świadoma tego, obrawszy Bogarodzicę za swą Matkę i Opiekunkę składa Jej następujące ślubowanie: *„Przyrzekamy przeto i ślubujemy Chrystusowi-Królowi i Tobie Królowej naszej, Patronce Polskiej Młodzieży Akademickiej, że zawsze i wszędzie stać będziemy przy świętej Wierze Kościoła Katolickiego w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej".*

Wierność zasadom wiary świętej, które głosi Kościół Katolicki, oto podstawowa siła każdego narodu. Wierność nietylko teoretyczna, słowna, ale praktyczna, życiowa. Nie wystarczy tylko wierzyć, ale trzeba według zasad wiary żyć. Tylko wtedy i jedynie wtedy duch narodu będzie zdrowy. Jesteśmy świadkami obecnie jak narody, które mają miano wierzących załamują się duchowo i odstępują od zasad, które wyznawały. Czem to tłumaczyć? Rzecz prosta! Tem, że nie przepoiły życia społecznego zasadami podanemi przez naukę Chrystusa. Wtedy tylko zasady Chrystusowe stać się mogą źródłem potęgi i wielkości dla danego społeczeństwa, kiedy się staną normą w życiu osobi-

stem, rodzinnem, społecznem, narodowem i państwowem. Słowem gdy niemi będą żyć tak jednostki poszczególne jak i naród wzięty jako całość.

Młodzież Akademicka pragnąc tej wielkości dla naszego narodu, przyrzekła Bogarodzicy na Jasnej Górze, że wiary zawsze będzie bronić i jej zasadami kierować się będzie w każdej dziedzinie życiowej. „*Przyrzekamy* — oto dalsze słowa ślubowania — *i ślubujemy, że wiary naszej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu naszem osobistem, rodzinnem, społecznem, narodowem, państwowem*“ !

Młodzież Akademicka ślubując, że bronić będzie wiary, wyznała, że nietylko jest głęboko wierzącą ale że wiarę uważa za wielkie dobro, którego winno się bronić jako największego skarbu. Społeczeństwa dzisiejszej doby nie uznając albo nie doceniając należycie wartości dóbr nadprzyrodzonych nie reagują na te czynniki, które wiarę w społeczeństwie podkopują i osłabiają. Wyrywać z serc wiarę to przecież większe zło niśli pozbawiać bliźniego mienia czy nawet życia. O tem się dzisiaj nie pamięta i dlatego nie otacza się wiary opieką należytą.

Przez ślubowanie, że bronić będzie wiary świętej, Młodzież Akademicka wskrzesiła ducha rycerstwa średniowiecznego. Jak wiemy jedno z przyrzeczeń jakie składał nowo pasowany rycerz, to obrona wiary.

Ściśle rzecz biorąc przez to przyrzeczenie złożone przed obrazem Pani Jasnogórskiej młodzież odnowiła zobowiązanie, jakie przyjęliśmy na siebie wszyscy w dniu przyjęcia sakramentu bierzmowania, przez który zostaliśmy pasowani na rycerzy Chrystusowych i jako tacy mamy obowiązek naszą wiarę odważnie wyznawać i w razie potrzeby jej bronić.

Wreszcie na końcu Młodzież zobowiązała się, że będzie szerzyć cześć i nabożeństwo Bogarodzicy a swej „Matki umiłowanej“ i rok rocznie będzie w pielgrzymce przychodzić na Jasną Górę. „*Przyrzekamy* — dalsze słowa roty ślubowania — *i ślubujemy, że z wszel-*

ką usilnością szerzyć będziemy cześć i nabożeństwo dla Ciebie; że każdego roku w uroczystej pielgrzymce przychodzić będziemy na Jasną Górę, jako wybrani synowie Twoi do stóp Matki naszej umiłowanej!"

Miłość prawdziwa dąży do tego by osobę ukochaną kochali, czcili i szanowali także wszyscy inni. Naturalną więc jest rzeczą, że Młodzi Czciciele Bogarodzicy zapłonąwszy miłością względem swej Matki i Patronki, pragną aby podobna cześć i miłość zagościła w sercach wszystkich bez wyjątku.

Według naszego zdania Droga Młodzieży Akademicka najlepszym i najskuteczniejszym apostolstwem przy szerzeniu czci i nabożeństwa do Bogarodzicy będzie przykład z Twej strony. Każdy przykład pociąga, szczególną jednak ma on siłę, gdy pochodzi od młodzieży.

Jednym z objawów zewnętrznych tej czci i miłości Bogarodzicy ma być coroczna pielgrzymka na Jasną Górę. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z wartości takich pielgrzymek. Niektórzy patrzą na nie jako na objaw przesadnej lub nawet niezdrowej pobożności. Według nich nie ma sensu jechać aż na Jasną Górę, skoro równie dobrze można się pomodlić w domu lub w najbliższym kościele.

Prawdą jest, że jak i inne praktyki tak i pielgrzymki można uczynić przedmiotem fałszywej dewocji. Z tego jednak że ktoś może ich nadużyć nie wolno nam wartości ich nie doceniać. Jak przy innych praktykach należy strzec się z jednej strony przesadnego spirytyzmu a z drugiej zewnętrznego formalizmu. Pielgrzymki dobrze pojęte mogą przynieść dużo korzyści duchowej. Nie jesteśmy czystemi duchami, ale istotami duchowo-cielesnemi: ludźmi. Pierwszeństwo we wszystkiem ma mieć duch, to prawda, lecz ciało ma duchowi pomagać. Pielgrzymki jak zresztą wszystkie praktyki zewnętrzne mają działać przez ciało na ducha i w ten sposób ułatwiać mu wznoszenie się do Boga. Dobrze pojęte tak bez wątpienia czynią. Życie

i doświadczenie codzienne jest tego jasnym dowodem. Zapytajmy się tych, co tam idą z należytem usposobieniem a oni nam powiedzą co im daje Częstochowa. Ile łask tam spływa na dusze, ile przemian wewnętrznych tam się dokonywuje, tylko jednemu Bogu dokładnie to jest wiadomem.

***

Młodzieży! Ślubowanie jasnogórskie jest aktem o bardzo ważnej doniosłości. Pokolenia będą o niem mówić. Młodzież następnych pokoleń będzie z niego brała wzór i przykład jak należy czcić Bogarodzicę. Przez ten akt wziąłeś na siebie ważne zobowiązania. Baczyć Ci teraz należy byś je spełniła należycie. Odnawiaj ślubowanie, złożone uroczyście na Jasnej Górze jaknajczęściej, kończąc ostatniemi słowami roty: *„Tak nam dopomóż Bóg i Ty Bogarodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo! Marjo, Patronko Polskiej Młodzieży Akademickiej, módl się za nami!“*

O. R. K.

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

O. STEFAN, bazyljanin, *Rozmyślania o Najśw. Marji P. na miesiąc maj.* Żółkiew, nakładem i drukiem OO. Bazyljanów 1936, str. 157.

Z radością witamy tę książeczkę, pisaną przez kapłana zakonu św. Bazylego, po polsku i to doskonale po polsku. Całość jest stylistycznie przeprowadzona bez zarzutu a niektóre rozdziały, jak Chrystus i Barabasz (str. 113) są wprost dramatyczne. Autor chce wypełnić „lukę" rozmyślań o Najśw. Marji Pannie, przeznaczonych dla osób zakonnych i wywiązuje się z zadania znakomicie, gdyż zna życie zakonne, nietylko w jego zasadach, ale szczegółach i dlatego zdania na str. 104, 106, 107 będą prawdziwą pociechą dla tych dusz zakonnych, które podoba się Bogu szczególnie prowadzić drogą krzyża.

Rozmyślania są oparte o gruntowną znajomość teologji i dlatego spodziewamy się, że w następnem wydaniu będzie uwzględnioną Tajemnica Narodzenia Chrystusa, która jest nietylko świętem P. Jezusa, ale i świętem Marji i to największem Jej świętem, gdyż w Niej jaknajwyraźniej występuje godność Jej najwyższa Bogarodzicy. A szczegółów do rozmyślania jest też wiele, jak adoracja Boskiego Dziecięcia na łonie Marji przez pasterzy i trzech mędrców, co podkreśla najstarsza, bo katakumbowa sztuka chrześcijańska w wizerunkach Bożej Matki. — Przez pisarzy Marjologicznych nie dość docenianem jest uczestnictwo Marji w cudzie w Kanie Gal. a przecież wyraźnie występuje tam Ona jako Wszechpośredniczka łaski. Jej stosunek do Najśw. Sakr. daje rozległe pole do medytacji na tle słów: *„wina nie mają"*. Na str. 113 autor widocznie wpatrzony w tradycję, znaczącą się nawet kościołami czy kaplicami „agonji Marji", sięgającej jednakże nie najpierwszych wieków chrześcijaństwa, widzi Marję mdlejącą i skłaniającą się w ramiona św. Jana. Nam się wydaje, że lepiej oprzeć się

na Jego słowach: *„Obok krzyża Jezusowego stała Matka"*; odpowiada to więcej doskonałościom Najświętszej Panny i nie apostołowie dla Niej ale Ona raczej była podporą dla nich, — to było bezpośrednim wypływem słów Zbawiciela: *„Oto matka twoja, oto syn twój"*, i zgodnem jest ze zdaniem Ojców i Doktorów Kościoła, podkreślających „wielkanocną wiarę Marji". — Książeczka przeznaczona dla dusz zakonnych stanie się wybornym materjałem do nauk majowych, bo jest pełną głębokich myśli, kaznodzieje jednakże będą musieli wyjaśniać, w jakiem znaczeniu Marja jest „współodkupicielką", gdyż to pojęcie nie jest dość znane. Pięknie bardzo są opracowane rozdziały o Zwiastowaniu, o współcierpieniu Matki Bolesnej w męce Chrystusa, o Jej apostolstwie po Wniebowstąpieniu. W opracowaniu przebija się znajomość liturgji i to rzymskiej, chociaż wolelibyśmy, gdyby nas autor zaznajomił z cytatami liturgji wschodniej, kryjącej prawdziwe perły Maryjne. Zrozumiałym jest pietyzm, dla św. Ojca Bazylego, z którego reguły podaje praktyczne dla życia zakonnego zasady. Książeczkę możemy jaknajgoręcej polecić, nietylko duszom zakonnym, ale wszystkim czcicielom Najśw. Marji Panny, szukającym głębszej o Niej nauki. Mała objętością, należy ona jednakże do tych książeczek, o których się mówi: „nie zawiodłem się na niej". *O. K. M. Ż.*

S. TERESA KALKSTEIN C. R., *Życie wewnętrzne Matki Celiny Borzęckiej, założycielki Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego (1833-1913)*, opracowane na podstawie dokumentów, Poznań 1936. Str. 146. 8⁰.

Czcigodna Autorka odsłania nam bogate życie wewnętrzne świątobliwej założycielki Zgromadzenia SS. Zmartwychwstanek. Imię M. Celiny Borzęckiej (1833-1913) zapisało się złotemi głoskami w historji odro-

dzenia kobiety polskiej, na przełomie XIX na XX stulecia. Opatrzność Boża wybiera dla niej na przewodnika na drodze doskonałości O. Piotra Semeneńkę, tego Augustyna XIX wieku, jeżeli chodzi o sformułowanie i rozwinięcie zasad życia wewnętrznego. Praca wykazuje nam, jak M. Borzęcka wprowadza w życie z całą bezwzględnością zasady znakomitego kierownika. Widzimy jak jej dusza w swym rozwoju przechodzi przez stany głębokiego oczyszczenia, jak następnie przez śmierć mistyczną, czyli całkowite wyrzeczenie się siebie i złożenie swego „ja" w ofierze Panu Bogu, dostępuje pełniejszego zjednoczenia z Bogiem i zrealizowania zasady św. Pawła : Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus (Gal. II, 20). Dzieło ujmuje czytelnika wzniosłością treści, jasnością i przystępnością wykładu, mimo głębin życia wewnętrznego, które nam odsłania, oraz pięknością formy. Nietylko w cyklu „Pietas catholica", lecz i w każdej bibljotece głębszych dusz zajmie zaszczytne miejsce.

X. Dr. A. B.

Ks. LUDWIK ROUZIC, *Miłość mocniejsza niż śmierć.* Z francuskiego tłumaczyła Jadwiga Suchodolska. Nakładem Księgarni św. Wojciecha.

Ziemia nasza jest nazwana „łez doliną." I całkiem słusznie. Od upadku pierwszego człowieka, od chwili kiedy Stwórca wydał surowy wyrok na każdego potomka Adama : „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż wrócisz do ziemi, z której wziętyś ; boś jest prochem i w proch się obrócisz" (Gen. I, 19), ustawicznie na niej leją się łzy. Najwięcej wyciska ich rozłąka z naszymi drogimi przez śmierć. Dla tych, co mają wiarę, jest ona tylko chwilową i nie przerywa nici przyjaźni i miłości, jakie ich łączą tu na ziemi. Miłość jest silniejszą od śmierci. Wiara nas uczy, że z ukochanymi i drogiemi nam osobami spotkamy się w niebie (1) ; że ci co nas uprzedzili w zejściu z tego świata pamiętają o nas (2) ; że zbawieni znają

się między sobą (3) ; że będziemy w życiu przyszłem żyć w przyjaźni z aniołami (4) ; że miłość rodzinna oraz przyjaciół nie ustanie ale się jeszcze wzmoże i uszlachetni (5, 6). Oto treść pierwszej księgi powyższego dziełka.

W drugiej księdze, która jest jakby dodatkiem, porusza Autor stosunek wybranych do potępionych (1), zachęca do ufności w miłosierdzie Boże, gdy nam się nasuwają wątpliwości czy osoba nam droga została zbawiona (2), przestrzega przed spirytyzmem (3), wreszcie zachęca nas byśmy skierowali nasz wzrok ku niebu (4).

Każdy rozdział obfituje w wielką ilość przykładów oraz cytatów zaczerpniętych z Ojców Kościoła, pisarzy ascetycznych. Przypominając tę prawdę, że przez śmierć życie nasze się nie kończy ale zamienia na lepsze, dziełko powyższe może przynieść ulgę a nawet pociechę duszom pogrążonym w smutku po stracie drogich osób. *Rom.*

Ks. Dr. K. METZGER, *Von den Wundern der Taufe.* Seelsorger-Verlag, Wien 1935. Str. 96.

To książka naprawdę piękna i wartościowa. Omawia temat tak bardzo zasadniczy : tajemnicę chrztu św. Zdaje się, że żaden inny sakrament nie jest mniej żywotny w świadomości i praktykach wewnętrznego życia, jak właśnie sakrament chrztu. Tak zdaje się nam, jakoby z ceremonjami dokonanemi nad niemowlęciem kończyło się już wszystko, co należy i wynika z chrztu św. Zapominamy, że właśnie chrzest jest tym fundamentem naszego odrodzenia duchowego dla Chrystusa, że daje nam wielkie prawa ale i nakłada na nas równie wielkie obowiązki. Przez chrzest i łaskę chrztu stajemy się dziećmi Boga, uczestniczymy w wewnętrznem życiu Trójcy Przen., dusza nasza wreszcie staje się godnem mieszkaniem tejże Trójcy Przen. Ileż wielkich obowiązków łączy się z temi godnościami...

Ten temat omawia powyższa broszurka. Autor jest znany z szeregu cennych teologicznych publikacyj. Tu w lapidarnych zdaniach unaocznia skarby, które kryje w sobie sakrament chrztu św. W części I historycznej zestawione zostały ciekawe teksty Pisma św., Ojców Kościoła, o tym sakramencie. Część II omawia aktualizację Chrztu św. w naszych czasach. Określono jasno godność i zadanie chrześcijańskich rodziców, ich obowiązki, związane z chrztem dzieci, zadanie rodziców chrzestnych, wreszcie ciekawe, i może najcenniejsze dwa końcowe rozdziały: wpływ sakramentu chrztu św. na stosunek mężczyzny do kobiety, oraz działanie łaski chrztu na rodziców i wychowanie dzieci. Książka ta ma przed sobą wzniosłe apostolstwo. Oby dotarła do jaknajszerszych mas wiernych i pogłębiała pojęcie o sakramencie chrztu św. *hy.*

G. MARTIN, *„Mała Droga" Dziecięctwa Duchownego.* Według życia i pism św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Z francuskiego przełożył Karmelita Bosy. Wydanie II. Nakładem OO. Karmelitów w Krakowie i SS. Karmelitanek Bosych w Poznaniu.

Każdemu ze Świętych Opatrzność wyznaczyła jakąś misję do spełnienia. Świętej Teresie od Dzieciątka Jezus (zwanej „Małą" w odróżnieniu od wielkiej reformatorki Karmelu) przypadło w udziale zadanie nauczyć ludzkość t. zw. „Małej Drogi Dziecięctwa Duchownego" czyli przypomnieć tę wielką prawdę życia chrześcijańskiego, że istota świętości zasadza się na cnocie miłości Boga i że nasz stosunek do Boga winien być stosunkiem dzieci do ojca. „Wejść na drogę dziecięctwa duchownego, znaczy to samo, co przejąć się wewnętrznie sposobem myślenia i działania i tak się zachowywać we wszystkiem względem Ojca niebieskiego, jak małe dzieci zachowują się względem swego ojca ziemskiego" (str. 16). Dusza poznawszy swoją małość i słabość winna w prostocie ducha, we wszyst-

kiem i w zupełności zaufać Bogu, zdać się całkowicie na Niego, troszcząc się jedynie o to, by Go ukochać nadewszystko i na każdym kroku tę miłość Mu okazywać. Oto przewodnia myśl „Małej Drogi," którą szła św. Teresa i którą tak gorąco zaleca wszystkim duszom.

Autor myśli Świętej ujmuje syntetycznie, dając im naświetlenie teologiczne. Ten skromny taktacik, mający dużo z prostoty ewangelicznej można bez przesady zaliczyć do pereł literatury ascetyczno-mistycznej.

Rom.

Ks. IGNACY POSADZY, *Drogą pielgrzymów.* Wyd. 3. — Nakł. Seminarjum Zagranicznego, Potulice.

Książkę tę czyta się jednym tchem, dzięki doskonałemu talentowi naratorskiemu autora. Tok akcji urozmaicają barwne opisy przyrody Ameryki południ. i te rzewne nabożeństwa pielgrzyma polskiego. Książka nie nuży, gdyż coraz to nowy obraz, refleksja na temat wychodźcy pochłaniają umysł czytelnika i zmuszają go do oderwania się na chwilę od tego codziennego życia w swej ojczyźnie, a zwrócenia się myślą i sercem za dalekie oceany i morza do wychodźcy Polaka. Wskutek tego książka ta, oddająca prawdziwe życie Polaków w Ameryce południowej, widziane oczyma autora, budzi najszlachetniejsze uczucia i jest bardzo interesująca. Przed oczyma czytelnika przesuwają się niezliczone rzesze chłopów polskich, których otaczają najpiękniejsze promienie miłości Boga i Ojczyzny, serdecznej, prostej miłości synowskiej i gorące ukochanie ziemi... choć obcej. Brak jednak temu chłopu opiekuna duchowego, kapłana katolickiego, któryby podnosił jego umysł, a serce krzepił, by nigdy nie zapomniał o swej właściwej ojczyźnie. To jest właśnie główną bolączką wychodztwa polskiego, na co kładzie autor główny nacisk. *T. E.*

Ks. Arcb. Dr. C. GRÖBER, *Das Buch der Mutter.* Wege, Kraftquellen und Ziele christlicher Mutterschaft. Freiburg i B. 1935, Herder-Verlag. Str. X + 222, br. 2.25 RM.

Nasuwa się sceptyczne powątpiewanie: czy nowy tom na temat wprawdzie aktualny, ale tak szeroko już omówiony, zdoła jeszcze dodać coś nowego, oryginalnego?... Posiadamy osobne studja o eugenice i higjenie rodzinnej, o obowiązkach i apostolstwie matek w katolickich rodzinach, o wychowaniu dzieci, i t. d. Prawie zbyt szczegółowe rozdrobnienie tematu. To prawda. Ale właśnie w tak obszernej literaturze odczuwało się pewien brak: brakowało syntezy, — dzieła, któreby łącznie omówiło poszczególne postulaty pełnego macierzyństwa w katolickiem znaczeniu. Analityczne rozbijanie tematu miało też tę ujemną stronę, że poszczególne broszury nie docierały wszystkie tam, gdzie powinny, czy to dla względów materjalnych, czy dla braku bliższego zainteresowania się wszystkiemi zagadnieniami, połączonemi z macierzyństwem. Powyższy tom omawia w doskonałej syntezie całość zaszczytnego posłannictwa matki. Czcigodny autor miał wszystkie dane ku temu, aby takie dzieło napisać. Książka jest owocem długoletniej praktyki pasterskiej. Zadanie matki zostało naświetlone ze wszystkich stron zawsze z uwzględnieniem czynników przyrodzonych i nadprzyrodzonych — w praktycznem zastosowaniu. Obraz matki i rodziny nie został wyidealizowany obok wspaniałego obrazu wysokiej godności matki, podkreślono też wszystkie jej obowiązki i wskazano jasno drogę do zrealizowania tego obrazu „doskonałej matki". Szkoda, że Dostojny Autor przy całokształtcie poruszonego tematu nie poruszył jednego zagadnienia: paraleli między macierzyństwem i kapłaństwem. Na szczególne podkreślenie zasługuje piękny, sugiestywny język, oraz estetyczna szata zewnętrzna. Całość bardzo wartościowa! *hy.*

Apostoł młodzieży, ks. Edward Szwejnic. Wyd. Księgarni św. Wojciecha, Poznań.

Z wielką ciekawością bierze każdy do ręki wymienioną książkę, w której jest przedstawione życie i działalność apostoła i przyjaciela młodzieży ks. Edwarda Szwejnica. Musi mimowoli zwrócić swą uwagę każdy czytelnik na tę prawdziwie anielską postać kapłana katolickiego, który znaczną część swego życia poświęcił dla młodzieży polskiej, dla podniesienia jej umysłów i serc. Uderza więc w tym zbiorku, napisanym przez uczniów ks. Szwejnica, szczerość i dobroć tego kapłana, który z całem zaufaniem i miłością odnosił się do młodzieży, gdyż „wierzył w idealizm młodzieży i był tego idealizmu obrońcą". Nic też dziwnego, że lekcje ks. Szwejnica były „żywą nauką wiary i uczuć chrześcijańskich", młodzieniec zaś, który odkrył cierpienia i bóle swego wnętrza, znalazł u tego księdza dużo serca i dobrą radę. Słusznie nazwano go po śmierci „człowiekiem, który szafował swem sercem." Wskutek więc pogłębienia nauki Chrystusowej w młodzieży i wskutek ojcowskiego odnoszenia się do niej, wykuł ks. Szwejnic serca dobre i szlachetne, wypełniając przez to swój obowiązek kapłana katolickiego i obywatela Polski. *T. E.*

H. WIRTZ, *Paulus im Umbruch der Zeit.* Seelsorger-Verlag, Wien 1935. — Str. 288.

„Człowiek świecki pisze refleksje i rozważania, oparte na niedzielnych lekcjach. To jest zjawiskiem naprawdę niecodziennem. Wczoraj jeszcze wydawać się by mogło rzeczą dziwną, dzisiaj fakt taki godny jest największego uznania. Dzisiaj słowa i głos świeckiego apostoła rochodzi się niekiedy szerzej i działa owocniej od słowa kapłana, zwłaszcza, gdy głos taki pochodzi od katolika, przejętego zasadami i tajemnicami wiary, żyjącego temi prawdami. Fakt taki jest charakterystycznym objawem nowoczesnego duszpasterstwa w myśl powszechnego kapłaństwa, i takich obja-

wów trzeba nam jaknajwięcej!" (Słowa wstępu ks. bpa dr. J. Vogt'a). Więc tom powyższy nie jest nową hagjografją, ale jest niejako unowocześnieniem nauk św. Pawła, zaktualizowaniem jego listów, pisanych kiedyś do małoazjatyckich gmin pierwszych chrześcijan. Autor-laik przemyślił i przeżył głęboko treść niedzielnych lekcyj, które z małemi wyjątkami wszystkie zostały zaczerpnięte z Pawłowych listów.

Powyższa książka jest skarbnicą myśli: czytając poszczególne rozdziały zdaje się nam, jakobyśmy odkrywali nowe prawdy, świeże zupełnie, przeznaczone właśnie na dzisiaj. Doskonała aktualizacja moralności, etyki i dogmatyki chrześcijańskiej, i wszystkich ich konsekwencyj życiowych, — to wielka zasługa autora i wartość powyższej książki. Można ją porównać z „Rozważaniami" prof. Kasznicy, chociaż zdaje się, że książka Wirtza przewyższa „Rozważania" głębią teologicznego wczucia. Książka ta powinna znaleźć tłumacza, gdyż może się stać doskonałym podręcznikiem rozmyślań dla naszej inteligencji! *hy.*

NADESŁANO DO REDAKCJI:

D. LALLEMENT, *„Principes catholiques d'action civique"*. 3-e édit. — Desclée de Brouwer. — Str. 276.

Collection „Cathedra Petri": *„Les exercices spirituels"*. Textes pontificaux annotés par Albert Valensin, S. J., — Desclée de Brouwer.

O. STEFAN, bazyljanin: *„Rozmyślania o Najśw. Marji Pannie."* Na miesiąc maj. Nakładem i drukiem OO. Bazyljanów w Żółkwi.

X. J. POPLATEK, *„Błogosławiony Andrzej Bobola."* Kraków 1936. Str. 331.

B. H. MERKELBACH, *„Summa theologiae moralis."* Editio altera, tom I-II. Paris, Desclée de Brouwer. Str. 786-1030.

Św. JAN OD KRZYŻA, *„Przestrogi duchowne..."* Tłum. z hiszp. O. Bernard, Karmelita Bosy. Nakł. Karmelitanek Bosych, Poznań. Str. 32.

*** *„Jak czcić N. M. P. Pośredniczkę Łask wszelkich."* Nakł. Księgarni Katolickiej M. Łubieńskiej, Kraków.

JEROME JAEGEN, *„La vie mystique."* Précis et guide. Traduit de l'allemand par Albert Desguignes. Editions „Alsatia," Paris. Str. 253.

O. ŁUKASZ OD Św. JÓZEFA, *„Świętość zakonna"*. Kraków 1936. — Nakł. „Głosu Karmelu". Str. 593.

Ks. FLAWJAN HIMMEL, Salwatorjanin, *„Sekret duchowny uświęcenia życia codziennego"*. Wydawn. XX. Salwatorjanów, Kraków 1936. Str. 48.

Ks. ALFRED GRABOWSKI, Salwatorjanin, *„Pobożność niemodna?"* — Wydawn. XX. Salwatorjanów, Kraków 1936. Str. 56.

*** *„Mała Tajemnica"*. — Wydawn. XX. Salwatorjanów, Kraków 1936. Str. 4.

R. P. LEON BOUVIER, S. J., *„Le précepte de l'aumone chez saint Thomas d'Aquin"*. Studia Collegii Maximi Immaculatae Conceptionis, Montréal 1935. Str. XVII + 199.

OD REDAKCJI:

Redakcja „Szkoły Chrystusowej" prosi wydawnictwa polskie i zagraniczne o łaskawe nadsyłanie do działu recenzyjnego książek z dziedziny życia wewnętrznego. — Dla uniknięcia nieporozumień na przyszłość zaznaczamy, że książki nie mające nic wspólnego z życiem wewnętrznem będą umieszczane jedynie pod rubryką „Nadesłano do redakcji".

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Bernard Przybylski O. P.*